GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 10. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 8go Marca 1906 roku. Rok 34.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

REWOLUCYA W ROSYI.

Zbrodnie czynowników i socyalistów w Polsce.

Zaburzenia i aresztowania w całem państwie.

Rozruchy we Władywostoku.

PETERSBURG, 2 marca. — Dzieją się tu rzeczy niebywałe. Postanowienie poprzednie, że rezerwiści mają być puszczeni do domów dopiero z nadchodzącą wiosną, wywołało bunt ogólny, wobec czego potem celem uspokojenia rezerwistów zaczęto ich odsyłać do domów. Następnie zaczęto zatrzymywać w miejsce owych rezerwistów, jeńców rosyjskich, którzy byli wzięci do niewoli japońskiej po zdobyciu portu Artura, a teraz zostali wypuszczeni z niewoli. Owi jeńcy byli już od dawna wolni od wszelkiej służby wojskowej, ponieważ 8 miesięcy, spędzonych w twierdzy podczas oblężenia, policzono im za służbę ośmioletnią. Władywostok równa się wulkanowi, gdyż w każdej chwili może obecnie przyjść do rozruchów. Dwóch oficerów już zamordowano.

Plany rewolucyonistów.

LONDYN, 2 marca. — Dzienniki tutejsze donoszą z Petersburga, że stronnictwa rewolucyjne w Rosyi postanowiły zmienić swą metodę i to stanowczo. Na przyszłość mają być zarzucone demonstracye liczne i powstania z bronią w ręku, a natomiast mają się tworzyć małe oddziały rewolucyjne, które w całej Rosyi będą mordowały urzędników wyższych i średnich.

Różne wieści.

PETERSBURG, 2 marca. — Wobec zamknięcia uniwersytetów w państwie odpływ kształcącej się młodzieży z cesarstwa zagranicę wzmógł się znacznie. W Niemczech samych na 3555 studentów cudzoziemców przypada 1362 z Rosyi, czyli 37 procent.

W mieście Petersburgu liczą obecnie do 30,000 robotników, pozbawionych pracy. Zanotowano już mnóstwo wypadków tyfusu głodowego.

W pewnej aptece w Kijowie odkryto laboratoryum bomb i mnóstwo materyałów wybuchowych. Właściciela apteki i cały personal aresztowano.

Z Petersburga donoszą, że inżynier Jakołewicz, który znajduje się jako główny dowódca rewolucyi w fortecznem więzieniu w Petersburgu wygrał w loteryę 200,000 rubli.

W Petersburgu krążą uporczywie pogłoski, iż stan wojenny, który obecnie jest zaprowadzony w wielu częściach Rosyi ma być pozornie zniesiony. Równocześnie przecież mają jenerał-gubernatorowie i naczelnicy zarządów żandarmeryi otrzymać specyalne upoważnienia i pełnomocnictwa, które w gruncie rzeczy będą się równały faktycznemu zatrzymaniu stanu oblężenia.

Tej pogłosce zaprzeczają stanowczo pisma warszawskie.

W Rostowie nad Donem aresztowano komitet rewolucyjny złożony z 14 osób i osadzono w więzieniu.

W ostatnim tygodniu przy aresztowaniach w Mińsku, Warszawie, Wilnie, Jarosławiu, Sebastopolu, Petersburgu, Kutaisie, Kursku, Tyflisie, Penzie, Samarze, Grodnie, Błoniu, Sormowie, Niżnym Nowogrodzie, Kazaniu, Odesie, Białymstoku, znaleziono wiele bomb, rewolwerów, karabinów i pocisków eksplodujących. W powiecie dnieprowskim aresztowano pięciu ludzi, którzy przedstawili się, jeden jako cesarz, trzech jako wysłannicy cesarza, jeden jako jenerał samozwańczy.

Wszystko to świadczy, że naród przygotowuje się z nastaniem wiosny do rewolucyi.

W Petersburgu zorganizowano gniazdo Sokoła polskiego. Naczelnikiem obrano prof. Zemackiego.

Oficer policyi petersburskiej, Jermołow, morderca dra Worobiewa, który za kaucyą 3000 rubli został wypuszczony na wolną stopę, zbiegł za granicę.

Tatarzy powiatu Borczalińskiego na Kaukazie silnie się uzbrajają. W Kutaisie z powodu zabicia komisarza Kabaliani ogłoszono stan oblężenia. Jenerał Kaulbars ogłosił rozkaz dzienny, że każdy, kto usiłowałby spełnić, lub wykonałby zamach na władze, oraz kto przechowuje lub przygotowuje materyały wybuchowe, karany będzie śmiercią w drodze administracyjnej bez śledztwa i bez kroków sądowych. Rozkaz ten dotyczy gubernii chersońskiej łącznie z Odesą, Bessarabii, Jekaterynosławia i Krymu wraz z Sewastopolem.

Jenerał-gubernatorem kieleckim zamianowany został jenerał-lejtnant Żyliński.

Do kantoru Heya w Odesie wpadło 9 uzbrojonych mężczyzn, należących do grupy anarchistycznej "Czarny kruk". W obecności 12 współpracowników kantoru napastnicy zabrali 1300 rubli, zmusiwszy obecnych groźbą śmierci do milczenia. Rabusie umknęli bez śladu.

Według sprawozdań urzędowych podczas rozruchów antyżydowskich zabito i raniono w Homlu 70 osób, spłonęło 150 sklepów i mnóstwo domów. Miasto w trzech czwartych zniszczone. Straty obliczają na 10 milionów rubli. Homel leży w gubernii mohylewskiej.

Anarchia w Warszawie.

WARSZAWA, 2 marca. — W tych dniach zaszedł na przedmieściu Wola następujący wypaedk: Patrol wojskowy złożony z czteru szeregowców pod wodzą strażnika ziemskiego wstąpił do jednej piwiarni przy ul. Wolskiej, aby sprawdzić dowody legitymacyjne znajdujących się tamże ludzi. Zaledwie patrol wszedł do piwiarni, ludzie owi zaczęli do niego strzelać i zabili jednego żołnierza, dwu zaś, oraz strażnika ziemskiego, poranili ciężko. Dwu strzelających zaaresztowano Przy jednym z nich znaleziono rewolwer Browninga. Pozostali zdołali zbiedz.

Wskutek tego na placu Saskim przed gmachem komendatury i na przyległej części Krakowskiego Przedmieścia zaczęło się gromadzić wojsko: piechota i konnica różnych pułków z latarniami, poczem około godziny 4-ej wszystko wyruszyło na Wolę, gdzie dokonano rewizyi całego Przedmieścia i wsi przyległej zacząwszy od granic gminy za cmentarzem prawosławnym, a posuwając się ku miastu. Nie minięto żadnego domu, przeszukiwano sklepy i prawie wszystkie mieszkania prywatne. Rewizya trwała do późnego rana. Aresztowano sporo ludzi.

Pisma warszawskie przepełnione są wiadomościami, że w Królestwie zanikło całkowicie elementarne nawet bezpieczeństwo publiczne. Panuje ogólne rozprzężenie i nieład. Władze zdolne są tylko do okrutnych ucisków, ale niczemu zapobiedz nie umieją. To też na szosach rozbijają, jak w jakiejś Turcyi, mieszkania nachodzą w centrze Warszawy, osoby prywatne urządzają rewizye na własną rękę itd.

Zbrodnie czynowników.

WARSZAWA, 3 marca. — Z Iłowa, w pow. sochaczewskim, gub. warszawskiej donoszą o strasznych nadużyciach czynowników.

Przed kilkoma dniami zabili tu starszego strażnika jacyś agitatorzy, poczem umknęli bez śladu. Natychmiast wysłano tam sotnię kozaków, 2 roty piechoty i rotę dragonów z kilku urzędnikami.

Najpierw przybyli kozacy i poczęli rabować krowy, jałowiznę, owies, siano, kartofle. Pewnemu gospodarzowi zabrali krowę wartości 60 rubli i 2 korce kartofli. Krowę taksatorzy oszacowali na 25 rubli i te pieniądze zapłaci gmina, kartofli nie szacowali wcale. Od wielu innych gospodarzy zabrali po sztuce lub 2 bydła, albo też fury siana, słomy, owsa lub kartofli, szacując wszystko zaledwie w szóstej części prawdziwej wartości. Kozacy i żandarmi robili rewizye w domach prywatnych nocami, aby mogli lepiej kraść. Po wsiach sąsiednich jeździło kozactwo i wymuszało pieniądze pod grozą nahajek lub zabrania bydła. W nieludzki sposób poranili aptekarza, potłukli mu lekarstwa, urządzenie w aptece, pianino, szafy, komody i lustra w mieszkaniu, zrabowali mu pieniądze, złote pierścionki, zegarki itp. Poranili także organistę, zrabowali mu srebrny zegarek, kilkanaście nowych koszul, sztukę płótna, szklanki i łyżeczki do herbaty. Mniej ciężko pobili nauczyciela.

Podczas rewizyi nigdzie nic nie znaleziono.

Dalej pod przewodnictwem wójta okrutnika i szpicla Górki, naczelnika powiatu i innych biurokratów z gubernii, odbyło się zebranie gminne, na którem za przeprowadzenie polskich uchwał aresztowali Bartłomieja Majchrzyckiego, Jana Buczyńskiego, Józefa Windyńskiego i Zygmunta Gronkiewicza, pomocnika pisarza. Gdy w obronie uwięzionych przemówił dziedzic z Brzozowa p. Józef Ciechomski, twierdząc, że oni są niewinni, ponieważ robili to na mocy ukazu carskiego z roku 1864 i na mocy manifestu z dn. 30 października, to urzędnik z gubernii nie pozwolił mu mówić, aresztował go i natychmiast odesłał do cytadeli w towarzystwie żandarmów i kozaków. Potem aresztowali Jana Czyżewskiego, jakoby za udział w zabójstwie policyanta. Po przemówieniu i aresztowaniu p. Ciechomskiego, przemówił do chłopów satrapa z gubernii, tłumacząc im, że autonomia polega na zupełnem oderwaniu się Polski od Rosyi, namawiając ich, aby nie robili tego, czego żąda szlachta, ponieważ szlachta chce powrotu pańszczyzny.

Nakoniec dzika ta horda nałożyła na gminę kosztów 4800 rubli, z których 3000 rubli ma być obrócone na korzyść wdowy po strażniku, a reszta na wojsko.

Socyaliści rozbójnikami.

WARSZAWA, 3 marca. — Socyaliści dopuszczają się wstrętnych zbrodni, rabując spokojnych obywateli. Przytaczamy tu kilka takich wypadków na wieczną hańbę tyh wyrzutków społeczeństwa.

W Orońsku w gub. radomskiej dokonano napadu na dom dzierżawcy i po wybiciu drzwi do mieszkania, kilkunastu drabów zabrało gotówkę i broń. W Maryampolu, Brzozach i Różniszowie, gdzie przeprowadzone były uchwały co do języka polskiego, i autonomii, wpadli gromadą socyaliści z Kozienic, i po rozbiciu kas, wydarli z księgi dawną uchwałę i rozkazali zaprowadzić pod grozą rewolwerów nowy zarząd socyalistyczny, składający się z narzuconych 7 delegatów.

W Chlewiskach na dom miejscowego nadleśnego w czasie jego nieobecności napadła banda i wymusiwszy groźbą otworzenie mieszkania, po przeprowadzeniu rewizyi zabrała 14 rewolwerów, które z rozporządzenia naczelnika powiatu poprzedniego dnia złożyli leśnicy. Rewolwery miały być następnego dnia odesłane do powiatu. Tego samego dnia inna banda, złożona z 7 ludzi, nie otrzymawszy pieniędzy w Rzucowie od rządcy p. Genelego, rzuciła do otwartego ganku bombę. Wybuch spowodował wybicie wszystkich szyb i strzaskanie jednego z filarów podtrzymujących ganek.

We wsi Kowalu w pow. radomskim, banda złożona z 20 napastników, uzbrojonych w rewolwery i strzelby, napadła na dom administratora parafii ks. Nurowskiego. Bandyci dostali się do mieszkania, pod pretekstem "wezwania do chorego".

W tym wypadku zbójom był pomocny organista, który mając przyłożoną lufę rewolweru do czoła, skłonił księdza do otwarcia drzwi. Napastnicy zabrali srebro, złoto, kosztowności i 100 rubli gotówką. Ta sama banda w godzinę później dostała się do wsi Ruda wielka i tam włamawszy się oknem do mieszkania Lejby Libermana, zabrała mu 40 rubli.

Inna banda złożona z 40 ludzi dokonała tego dnia napad na dwór w Włachnowie, własność p. Fabiana Lerczyńskiego. Napastnicy uzbrójeni w rewolwery wtargnęli do mieszkania. Przed każdem oknem i drzwiami stało po dwóch uzbrojonych ludzi.

Dwór otoczony był ze wszystkich stron, a napastnicy ustawili straże nawet i na ścieżynie, wiodącej od wsi do dworu. Po gruntownej rewizyi, rabusie zabrali dubeltówkę, rewolwer i 200 rubli gotówką. Kiedy gospodarz od zabierającej się do odwrotu bandy zażądał jakiegoś znaku, którymby go mógł bronić przed napadem innej bandy, otrzymał od przywódcy charakterystyczną odpowiedź: "Dzisiaj pan nie chcesz oddać wszystkich pieniędzy, ale jak przyjdzie inna banda i weźmie pana na tortury, to wtedy będziesz pan dla niej łaskawszy i uprzejmiejszy". Pani Lerczyńska, młoda jeszcze kobieta w ciągu tych paru godzin osiwiała.

Tak socyaliści walczą o "wolność" Polski. Niechaj sobie to zapamiętają czytelnicy na zawsze, że socyaliści są najpodlejszymi zdrajcami sprawy narodowej.

W sprawie strajków rolnych.

WARSZAWA, 4 marca. — W tych dniach zwołano liczne zebranie, w celu omówienia strajków rolnych.

Przewodniczący Stanisław Chełchowski zapewnił, że są odezwy partyjne, nawołujące do strajków rolnych w kwietniu. Odczytano referat wykazujący, że partye stawiają żądania akademickie, niedoścignione, co wobec mającego niedługo wejść w życie traktatu handlowego z Niemcami, grozi ruiną naszemu rolnictwu.

Po obszernej dyskusyi p. Chełchowski w konkluzyi zaznaczył, że strajki u nas nie są akcyą ekonomiczną, ale społeczno-polityczną, a przeto potrzebną jest kontr-agitacya i samoobrona. Niezależnie od tego dążyć trzeba do wyrównywania niedogodności i wytworzenia sądów rozjemczych.

Ogólny przewrót.

PETERSBURG, 3 marca. — Poufny raport złożony Wittemu o postępie w uspokojeniu kraju brzmi bardzo niepomyślnie. Zamachy, morderstwa, rzucanie bomb, podpalanie i rabunki szerzą się z niezmniejszoną prawie siłą w Syberyi, na Kaukazie, Odesie i Polsce. W środkowej Rosyi buntują agitatorzy chłopów, którzy występują z takiemi żądaniami, o jakich dotąd nikt nie mówił. Rozjuszenie i dzikość ogarnia coraz to szersze masy, a w popełnianych zamachach, nie rzadko spotkać się można z niesłychanem okrucieństwem. Ot wczoraj popełniony został jeden z takich czynów okrutnych. W mieście Brześć złapali rewolucyoniści czterech policyantów najbardziej czynnych w tłumieniu rewolucyi i po krótkiej walce zdołali ich ubezwładnić. Dokonawszy tego, powiązali im ręce i nogi, wnieśli do pustego domu zdala od miasta i podpalili takowy na czterech rogach. W płomieniu palącego się budynku spłonęli wszyscy czterej policyanci w strasznych mękach.

Równocześnie jen. Liniewicz donosi o buncie na Syberyi, jak następuje:

W Czycie aresztowano 87 żołnierzy batalionu kolejowego, którzy się przyłączyli do powstańców. W warsztatach kolejowych oraz w magazynach wojskowych znaleziono broń wszelkiego rodzaju: bomby, maszyny piekielne i sto funtów bawełny strzelniczej.

Aresztowano 20 przewódców powstania i 150 powstańców. Wydawictwa, które podburzały mieszkańców i drukowały proklamacye rewolucyjne, zawieszono; redaktorów aresztowano, a drukarnie zamknięto. Podobne wypadki są obecnie na porządku dziennym.

Nowy ukaz carski.

PETERSBURG, 5 marca. — Po długich naradach ministrów, książąt i członków rady państwa ustanowiono poprawki do fundamentalnych praw państwa rosyjskiego. Ogłoszono carski ukaz, który orzeka, że odtąd obowiązywać nie będzie żadne prawo, które nie zostanie uchwalone przez dumę narodową i zatwierdzone przez radę państwa. Parlament składa się z dwóch izb: poselskiej, której członkowie są wybierani przez naród i izby wyższej czyli rady państwa, których członków mianuje car z pośród przedstawicieli duchowieństwa, szlachty, ziemstw, nauki, handlu i przemysłu. Parlament nie uchwala praw, zmieniających fundamentalne zasady państwa jako cesarstwa, lub porządek następstwa tronu. Dumę zwołuje i rozpuszcza cesarz. Wolno jej interpelować ministrów, jeżeli dopuszczają się nadużyć.

Rząd rozesłał cyrkularze do gubernatorów, zabraniające im ograniczać wolność wyborów. Policya w miastach i po wsiach nie ma wywierać na wyborców żadnego nacisku.

Kalendarz Tygodniowy.

MARZEC.

9 P. Franciszki, wd. †
10 S. 40 męczenników †
11 N. Pelagii p.
12 P. Grzegorza p.
13 W. Nicefora b.
14 Sr. Zacharyusza.
15 C. Longina m.

Wiadomości z Polski

Szkoły miejskie w Warszawie.

Do miesiąca listopada roku zeszłego nauka w szkołach miejskich odbywała się całkowicie w języku rosyjskim. Dzieci ośmio i dziewięcioletnie biegle czytały po rosyjsku, zaledwie znając polskie litery, bo nauczyciel wiedział, że w razie wizyty p. inspektora czeka go surowy "wygowor", jeżeli dzieci okażą małe postępy w języku rosyjskim, o polski zaś nikt nie spyta. Arytmetyka, wykładana po rosyjsku, zmieniła się w mechaniczną naukę, którą dzieci kuły na pauzach, najczęściej nic nie rozumiejąc. Pogadanki, czyli t. zw. biesiady ograniczały się do wyuczenia dzieci, gdzie leży Petersburg i Moskwa, co to jest Wołga i Newa, jakie są tytuły wszystkich członków rodziny carskiej, jakie jest imię ministra oświaty, kuratora, inspektora i wszystkich jego pomocników.

Nauczyciel Polak starał się złemu zaradzić, potajemnie chociaż objaśniając cokolwiek po polsku, ale Rosyanie tak sumiennie i gorliwie spełniali rozkazy swej bezpośredniej zwierzchności, że w szkołach, pozostających pod ich kierunkiem, dziecko nie słyszało nigdy polskiego słowa. Liczebnie zaś stan szkół miejskich w Warszawie przedstawia się, jak następuje:

Męskich szkół 117, z których 12 dwuklasowych, a 105 jednoklasowych, z tych zaś 6 przeznaczonych łącznie dla dzieci prawosławnych. Szkoły te zatrudniają ogółem 130 nauczycieli, z których jest 34 Rosyan, a 96 Polaków.

W żeńskich szkołach dzieje się jeszcze gorzej. Z ogólnej liczby szkół żeńskich przypada 4 dla dzieci prawosławnych, a 44 dla dzieci polskich. Z pracujących w tych szkołach 53 nauczycielek jest 31 Rosyanek na 22 Polki.

Rzecz oczywista, że w takich warunkach dziecko nie odnosiło w szkole żadnej korzyści, a nauczyciel był nie wykonawcą, lecz tylko narzędziem rusyfikacyi.

Oto dlaczego, opierając się na postanowieniu komitetu ministrów z d. 19 czerwca roku zeszłego, nauczyciele Polacy w d. 3 listopada solidarnie postanowili rozpocząć niezwłocznie naukę po polsku wszystkich przedmiotów, z wyjątkiem języka rosyjskiego.

Że zmiana ta odpowiadała potrzebom i wymaganiom ludności dowodzi, że już w dwa tygodnie później, od d. 0 listopada szkoły, prowadzone przez Rosyan opustoszały prawie doszczętnie, te zaś, w których uczyli Polacy były przepełnione.

Dzieci, które nie mogły znaleść miejsca w szkole, zaczęły się uczyć prywatnie po kilkoro razem. Nauczyciele Rosyanie w obawie utraty miejsca, zaczęli agitacyę bardzo usilną; łamali sobie język, starając się uczyć po polsku. Zjednywali sobie dzieci herbatą i ciastkami, rozdawanemi na śniadanie, osobiście obchodzili rodziców, tłumacząc, że i oni uczą wszystkiego po polsku; jednocześnie zaś nauka w ich szkołach odbywała się pod osłoną wojska. Nie dość na tem: niektórzy z nich kazali pozostałym pod ich kierunkiem dzieciom szpiegować, gdzie się uczą te, które opuściły szkołę.

Ponieważ jednak, mimo tych wszystkich zabiegów, dzieci do szkół rosyjskich nie wracały, zaczęto próbować represyi. Pan inspektor rozesłał do nauczycieli Polaków okólnik z rozkazem natychmiastowego uwolnienia wszystkich dzieci, przyjętych po dniu 20 listopada. Nauczyciele na ten cyrkularz nie odpowiedzieli i dzieci nie uwolnili.

Podczas feryi świątecznych na Boże Narodzenie wszyscy Polacy otrzymali nowy okólnik z ostrzeżeniem, że zostaną natychmiast usunięci, jeśli do dnia 15 stycznia nie przywrócą w szkołach "dawnego prawnego porządku".

Nadto inspekcya domaga się od nich przedstawienia takiego planu, w którym na 4 godziny tygodniowo język polskiego przypada 12 godzin rosyjskiego. Nauczyciele polscy i ten okólnik pozostawili bez odpowiedzi, a planu nie przedstawili.

15 stycznia ponowiono w szkołach zajścia. Nauczyciele zakomunikowali dzieciom treść ostatniego rozporządzenia władzy, wobec czego dzieci gromadnie wyszły ze szkół, oświadczając, że nie będą znowu uczyły się po rosyjsku. W wielu miejscach rodzice zgłosili się osobiście i odebrali dzieci, w innych weszli do szkół dorośli, wzywając dzieci do wyjścia. W chwili obecnej 75 proc. szkół miejskich albo stoi pustkami, albo też uczęszcza do nich 2 do 10 uczniów. Rosyanie mają na ogół więcej uczniów niż Polacy, biorą się bowiem na różne sposoby. Dmitriuk, nauczyciel 35-ej jednoklasowej szkoły miejskiej, Polakowa, i nauczycielka 35 szkoły jednoklasowej żeńskiej i Kowalowa nauczycielka 17-tej szkoły jednoklasowej żeńskiej opowiadają dzieciom, że na mocy ostatniego okólnika wolno teraz uczyć wszystkiego po polsku, i że inspektor wypędził tych nauczycieli, którzy nie chcieli na to przystać, obstając za nauką po rosyjsku. Dmitriuk nadto kazał wszystkim uczniom kupić historyę Polski Chociszewskiego, a najuboższym sam rozdał 5 egzemplarzy.

Nic dziwnego, że dzieci obałamucone przychodzą do szkoły a nawet wielu rodziców nie umie wytłumaczyć sobie, dlaczego to Rosyanom wolno uczyć po polsku, a Polakom za to samo grożą dymisyą.

Inspekcya zaczęła wprowadzać w czyn groźbę zapowiedzianą ostatnim cyrkularzem i za pośrednictwem policyi rozesłano 10 nauczycielom i 2 nauczycielkom następującą deklaracyę do podpisu:

"Ja niżej podpisany, składam niniejszą deklaracyę, że wyrzekam się wszystkich samowolnych postanowień, powziętych na zebraniach 21 października i 6 listopada 1905 r. przez nauczycieli warszawskich szkół początkowych i zobowiązuję się na przyszłość ściśle i bez żadnych zastrzeżeń wypełniać wszystkie prawne żądania, dotyczące porządku i sposobu nauczania w szkołach początkowych".

Deklaracyi tej nikt nie podpisał, skutkiem czego wszyscy dostali natychmiastową dymisyę.

Pan inspektor próbuje jeszcze w inny sposób przełamać solidarność ogółu. W tych dniach wezwał na naradę 4 nauczycieli Polaków i tyluż Rosyan. Zapewniwszy ich, że ostatni cyrkularz został źle zrozumiany, bo władza nie żądała bynajmniej, aby wszystkiego uczono po rosyjsku, oświadczył, że usunięci koledzy zostaną przywróceni na dawne miejsca, jeżeli pozostali przystaną na pewne warunki. Warunki te w ogólnych zarysach przedstawiają się tak: 1. języka polskiego 6 godzin tygodniowo, z których 4 oficyalne, a 2 pozyskane przez zmniejszenie ilości godzin religii; 2. rosyjskiego obowiązkowo 12 godzin tygodniowo; 3. arytmetyka w pierwszym oddziale po polsku z zastrzeżeniem, aby dzieci umiały liczyć po rosyjsku, w 2-gim oddziale po polsku i po rosyjsku równolegle, w 3-cim oddziale po rosyjsku z nauczaniem polskiej terminologii; w II klasie wyłącznie po rosyjsku. Podręczniki rosyjskie obowiązkowe, polskie, tolerowane; 4. Pogadanki po rosyjsku z uwzględnieniem faktów z historyi Polski, jako uzupełnienie historyi Rosyi. Warunki te mają być zaprotokółowane, dane nauczycielom do podpisu i przedstawione władzy wyższej. Dotąd ta sprawa jeszcze nie jest ukończona.

Ucisk w Królestwie.

Wiadomość o rewizyi senatorskiej w Królestwie utrzymuje się, wymieniają już nawet, że misyę tę powierzono senatorowi Karmińskiemu, który świeżo dokonał rewizyi podobnej w Odesie, przyczem wykazał dużo energii i przenikliwości. Na skutek jego raportu, którego wyjątki ogłasza właśnie prasa rosyjska, usunięto wiele osób z miejscowej policyi i żandarmeryi.

Prześladowanie nauczycieli szkół miejskich w Warszawie nie ustaje. Na innem miejscu podajemy okólnik inspektora szkolnego, domagający się od nauczycieli Polaków wiadomości, czy brali udział w zjeździe nauczycielskim i czy zamierzają nadal obserwować jego postanowienie, wprowadzające wykład polski. Wierni swej taktyce nauczyciele, pozostawili ów okólnik bez odpowiedzi. Obecnie nauczyciele ci otrzymali nowy okólnik, wyraźnie zapytujący o język wykładowy w szkole i żądający odpowiedzi najpóźniej do d. 14 lutego, poczem przedsięwzięte będą "odpowiednie środki".

Aresztowania sypią się w dalszym ciągu. Główny kontygent aresztowanych składa się z uczestników ruchu narodowego. Liczba ich jest tak wielka, że warszawski korespondent "Czasu" przypuszcza, iż osłabiło to szanse stronnictwa demokratyczno - narodowego, podczas zbliżających się wyborów. W samym powiecie miechowskim aresztowano przeszło 40 mieszczan, wójtów, pisarzy i obywateli.

Samowola władz stwarza taką atmosferę bezprawia, że przedsiębiorcze jednostki korzystają z niej w celach osobistego zysku. Znalazł się w Warszawie bawiący na urlopie bombardyer litewskiej artyleryi fortecznej Moszka Koszer, który zatrzymywał na ulicy przechodniów odprowadzał ich do izdebek stróżów okolicznych domów i urządzał rewizye osobiste, podczas których miał sposobność do łapówki lub prostej kradzieży.

Z mnóstwa aresztowań, zanotowanych przez gazety warszawskie, wybieramy kilka. Do więzienia radomskiego przywieziono żonę właściciela ziemskiego, p. Michałową Bagniewską. Majątki jej męża Brześce i Boże oddano pod sekwestr rządowy urzędnikowi z zarządu dóbr państwa. W Białej Podlaskiej osadzono w więzieniu obywatela ziemskiego Bądzyńskiego, brata profesora uniwersytetu lwowskiego. W Biłgoraju aresztowano lekarza dr. Grzywińskiego, oskarżonego o podburzanie do buntów, choć cała wina jego polega na objaśnianiu przed kościołem wieśniakom i mieszczanom manifestu z d. 30 października w parę dni po jego wydaniu.

Na pierwszą wiadomość o losie dr. G., obywatele miasta wysłali do prokuratora, prowadzącego śledztwo, deputacyę z prośbą o uwolnienie powszechnie szanowanego dr. G., który nadto jest jedynym lekarzem w miasteczku, nawiedzonem właśnie przez odrę i dyfteryę. Prośba nic nie pomogła, a o 4 w nocy dostawiono dr. G. do Janowa.

Nowe strajki.

Pomimo ciężkich czasów wybuchają od czasu do czasu nowe strajki częściowe. Najskłonniejszymi do zawieszania pracy przy każdej sposobności okazywali się w Warszawie pracownicy przemysłu mącznego i piekarskiego, ulegający ślepo rozkazom socyalnej demokracyi. Nieporozumienia z pracodawcami wywoływały w tym przemyśle krwawe nawet zajścia, zamordowano nawet ostatnimi czasy dwóch właścicieli Rządkowskiego w Mokotowie i Milicza na Solcu. Po całym szeregu dawniejszych strajków, które spowodowały znaczne podrożenie chleba w Warszawie, przed paru dniami zastrajkowali "konduktorowie" piekarscy, tj. rozwożący pieczywo do sklepów i inkasujący należność. Posady te, acz nie wymagające wyższych kwalifikacyi, jednak nie źle płatne; bo za 8-godzinną pracę wynagradzano 70 do 130 rublami miesięcznie.

Obecnie konduktorowie w 5 największych piekarniach parowych w Warszawie w liczbie około 50, zażądali podwyżki i dokonywania obrachunków ze ściągniętych należytości tylko raz na tydzień. Ponieważ konduktorzy nie składają żadnych kaucyi, inkasso zaś tygoniodwe wynosi około 1500 rubli i ponieważ zamknięta z powodu strajku piekrania na Solcu straciła przez konduktorów kilkanaście tysięcy rubli, przeto właściciele piekarń nie zgodzili się na przedłożone żądania. Wskutek tego wybuchł strajk. Przeszło 60,000 bochenków nie mogło być dostarczone do sklepów, wozy i konie stoją bezczynnie.

W Łodzi wybuchł strajk piekarzy w dniu 3 zm. a to z powodu aresztowania wielu z nich przez władze. Postanowiono nie robić, póki koledzy nie zostaną wypuszczeni z więzienia. Wskutek tego w mieście brak pieczywa. Tamże zastrajkowali żydzi rzeźnicy, oraz robotnicy w fabrykach Tow. akcyjnego Schweikerta, Wodzisławskiego i Karwowskiego i trwają w strajku w fabryce guzików Wewera.

Dla charakterystyki obecnych stosunków robotniczych w Królestwie Polskiem ciekawym jest fakt następujący, bynajmniej nie wyjątkowy. W fabryce pierników i cukierków "Złoty ul" wynikł zatarg między robotnikami, a zarządem, i oto na czas układów robotnicy zmusili do zamknięcia wszystkich sklepów firmy w Warszawie.

Aresztowanie chłopów.

Sprawa gminna w Królestwie pozostaje na ogół bez zmiany. Aresztowania trwają w dalszym ciągu, choć w tempie nieco słabszem. Obłożono kontrybucyą nowy szereg gmin po 3000 rubli każdą. Ostrze represyi wymierzono szczególnie na gubernię płocką, gdzie łączność ludu z "obszarnikami" jest najściślejsza. Przedewszystkiem wsadzono do więzienia większość pisarzy i wójtów, ale nie oszczędzano ani właścicieli ziemskich, ani włościan. Aresztowania dosięgły takich rozmiarów, że stało się rzeczą nagłą przedsięwziąć jakieś kroki celem zahamowania orgii czynowników powiatowych. Sprawą aresztów zajęło się więc płockie Towarzystwo rolnicze, jako zainteresowane bezpośrednio. Upoważniony do traktowania z władzami prezes Chełchowski zwrócił się do gubernatora płockiego ze stosownem przedstawieniem.

Gubernator zgodził się bardzo chętnie na interwencyę p. Chełchowskiego, upoważnił go do traktowania z osadzonymi w więzieniach płockich i modlińskich za sprawę gminną płoczczanami.

Po naradzie z więźniami p. Chełchowski zakomunikował gubernatorowi, że wójci i pisarze zgadzają się tylko na ustępstwo tego rodzaju, że będą spełniali uzasadnione polecenia władz wyższych, o ile na to przystaną ich gminy. Na zapytanie gubernatora oświaczyli, że gotowi są podpisać stosowną deklaracyę, jeżeli to ma być warunkiem ich wolności.

W powiatach kowieńskim i rosieńskim na Litwie krążą od 25 z. m. począwszy oddziały lotne pod dowództwem pułkownika Petersa. Oddziały składają się z 4 dział, szwadronu kozaków i kompanii piechoty. Dokonano rewizyi we wszystkich niemal dworach szlacheckich, szukając broni, drukarń, proklamacyi etc. Aresztowano wszystkich, którzy należeli do samoobrony chwilowej, uczestniczyli w wiecach, lub organizowali "Związek" Towarzystwa rolniczego, rozbijali sklepy lub posiadali broń bez pozwolenia. Wszystkich aresztowanych w liczbie 89 osób, przewieziono do więzienia w Telszach.

Kary administracyjne, aresztowania i rewizye nie ustają. Po kilkudniowej przerwie w Warszawie rozpoczęły się znowu aresztowania na ulicy. Za "wykroczenia przeciw przepisom stanu wojennego" oberpolicmajster warszawski kazał aresztować 56 osób, pieniężnie zaś ukarał 82 osób. W Janowie Podlaskim jenerał-gubernator Sykałow skazał na kary po sto rubli lub na 2 miesiące więzienia 3 kobiety za nauczanie prywatne po polsku i właściciela domu, w którym zbrodnię tę popełniono. W okolicach Biały Podlaskiej dokonano masowych aresztowań z powodu, że we wsi Łomży, chłopi, korzystając z wyraźnego prawa nie dopuścili do urzędowania pisarza, przysłanego przez komisarza włościańskiego. Pisarza instalowało wojsko, a 27 osób aresztowano, w tej liczbie jednego chorego wyciągnięto wprost z łóżka. W ubiegłym tygodniu w gub. suwalskiej skazano 22 włościan na areszt 3 miesięczny za uchwałę o języku polskim w gminie i szkole. Jedną z gmin skazano nadto na 1800 rubli kary, a że ściągano ją przy pomocy wojska, ogółem więc ta gmina zapłacić musiała 3000 rubli.

Bieda w Królestwie.

Nędza w Królestwie przybiera coraz szersze rozmiary, jednocześnie zaś źródła zarobkowe wysychać się zdają coraz bardziej. Wobec ciężkich czasów, magistrat miasta Warszawy zmniejszył kosztorys robót na rok bieżący o 140,000 rubli. Budowa trzeciego mostu odroczona została na kilka miesięcy z powodu wygórowanych żądań robotników. Wieści z fabryk są wciąż nie pomyślne, zamówień brak, o ile zaś znajdą się terminowe, nie podobna ich przyjąć wobec niepewności stosunków robotniczych. Towarów z zagranicy od pewnego czasu przychodzi do Warszawy znacznie więcej niż w grudniu i styczniu, w których ruch był minimalny, kupcy jednak warszawscy nie wykupują towarów z komory celnej, której magazyny są wskutek tego przepełnione.

Ogromne straty ponieśli w Warszawie właściciele domów, gdyż opłacanie komornego, zwłaszcza na przedmieściach zupełnie wyszło ze zwyczaju. Dla lokatorów uboższych było to jednak wielką ulgą w ciężkich czasach z braku zarobków. Właściciele domów postanowili jednak wspólnemi siłami położyć kres temu i na zebraniu swego Związku uchwalili zażądać spłacenia zaległości, lub przynajmniej ich połowy, poczem przystąpić do środków prawnych. Lokatorom uboższym płacącym mniej niż 10 rubli miesięcznie postanowiono jeszcze na przeciąg miesiąca udzielić bezpłatnego mieszkania, ale nie w domu, gdzie mieszkają obecnie. Członkowie Związku wnieśli na ten cel składkę pieniężną, lub zaofiarowali odpowiedniej wartości lokale.

Drobne wiadomości z Polski.

— Z dniem 1 marca r. b. zaczął wychodzić w Częstochowie dziennik p. t. "Wiadomości Częstochowskie", poświęcony sprawom miejscowym i Zagłębia Dąbrowskiego. Koncesyę na to pismo otrzymali pp. Wilkoszewski i Monszein.

— Współredaktorzy "Kuryera Codziennego" w Warszawie, Filipowicz, Hofman i Horwitz umieszczeni zostali w dziesiątym pawilonie warszawskiej cytadeli.

— Wśród pracowników kolei warszawsko-wiedeńskiej obiega pogłoska, że powstał projekt skupu tej kolei przez rząd, w celu wydzierżawienia jej wraz z innemi państwowemi kolejami przedsiębiorcom amerykańskim.

— Za udział w ostatnim strajku pocztowo-telegraficznym uwolniono w Warszawie 19 osób, z tych 13 Polaków, 6 Rosyan. Jednocześnie z całego okręgu dymisyę otrzymało 100 osób.

— W sprawie wykładów języka polskiego w szkołach rządowych na Litwie przynosi "Kuryer Litewski" informacyę, że pozwolenia na wykłady te już udzielił minister oficyalnie niektórym szkołom i już przesłał je kuratorowi okręgu naukowego wileńskiego. Pozwolenie to otrzymały tymczasem szkoły: gimnazyum pierwsze i drugie, szkoła realna i gimnazyum żeńskie Prochownej w Wilnie i szkoła realna w Białymstoku. Wyjaśniono przy tej sposobności, że ministerstwo oświaty uwzględni przedewszystkiem podania gremialne rodziców.

— W Łodzi odbyły się w tych dniach liczne rewizye i aresztowania. Przeszło 100 osób z inteligencyi i robotników zamknięto w więzieniach.

— W kilku większych fabrykach łódzkich zastrajkowali znów robotnicy w liczbie 600.

— W Wilnie obrabowali rewolucyoniści milionera Blumberga na 300,000 rubli i umknęli bez śladu.

— Przy ulicy Chmielnej w Warszawie wtargnęło do sklepu monopolowego 4 mężczyzn uzbrojonych w rewolwery i zabrało z szuflady 500 rubli.

— We wsi Obrochta pod Warszawą napastnicy nieschwytani również zabrali ze sklepu całą gotówkę kasową 400 rubli.

— Prokurator sądu okręgowego w Warszawie wyjechał do Petersburga z zażaleniem na sołdatów i kozaków z powodu stosowania przez nich rózg i kijów w więzieniach wobec kobiet i mężczyzn.

— W Warszawie w tych dniach wieczorem zabito czterema strzałami z rewolweru właściciela warsztatu ślusarskiego przy ul. Elektoralnej Wegenkę w chwili, gdy wyszedł z pracowni do piwiarni, mieszczącej się w podworcu tego samego domu.

— Oddział dragonów z Garwolina przybył do dóbr hr. Zamoyskiego, gdzie dokonał rewizyi i skonfiskował cały zbiór bardzo kosztownej broni starożytnej, jak skałkówki, karabele i t. d.

— Z Grodźca w pow. będzińskim donoszą, że z powodu dokonanego w tej miejscowości zabójstwa strażnika ziemskiego, nadesłano tam 80 kozaków których wieś musi utrzymywać własnym kosztem. Niezależnie od tego władze nałożyły na gminę kontrybucyę 500 rubli jako wynagrodzenie dla wdowy po zabitym. Włościanie odmówili, wobec czego nakazano kozakom zmusić ich do tego drogą sekwestracyi.

— Do więzienia lubelskiego przywieziono 37 osób aresztowanych w okolicy Puław z powodu żądania wprowadzenia języka polskiego w urzędach gminnych.

— Fabryka Biedermana w Łodzi, zatrudniająca około 1000 robotników, zamknięta przed dwoma tygodniami, ma być na nowo w ruch puszczona.

— W cytadeli warszawskiej zostali rozstrzelani profesorowie uniwersytetu: Spolskij, Adler, Czermo i Sambor.

— Zachwiany poważnie przemysł w Królestwie domaga się gwałtownie jakiejś pomocy. Obecnie toczą się w Warszawie układy nad zorganizowaniem przez banki i firmy warszawskie ze współudziałem banku państwa konsorcyum z kapitałem 5 milionów rubli, które mają być obrócone na udzielenie kredytów przemysłowcom. Bank państwa nie odmawia podobno udziału.

— Metropolitą mohylewskim ma podobno zostać ks. arcybiskup Symon, który niedawno zwiedzał parafie polskie w Stanach Zjednoczonych.

— We Lwowie odbędzie się trzecia rozprawa sądowa przeciw górnikom z Borysławia, których właściciele kopalń i prokurator austryacki oskarżają o podpalanie szybów podczas strajku. W Samborze i Stryju dwakroć sąd przysięgłych uznał ich niewinnymi, a podsądni wciąż siedzą w więzieniu.

O CHARAKTERZE.

Napisał
J. SIERPINSKI
(urzędnik sądowy)
dla
SIOSTR NAZARETANEK
w Chicago.

(Ciąg dalszy.)

Za wiele nam Bóg dał, za nadto byliśmy szczęśliwi i to nas zgubiło. Skarby, bogactwa, sława, niezależność, uznanie u swoich i obcych zaślepiło nas, sprowadzając apatyę, bezmyślność, chęć używania i wstręt do walki, do pracy i wogóle do wszelkiej zmiany i wszelkiego postępu.

Trafnie bardzo określa to hr. Dzieduszycki Wojciech w jednym ze swoich listów z podróży.

Polskę zgubiło to, co zgubiło Hiszpanię, zbyt błogie, lekkie wielu pokoleń życie, które naród od trzeźwej, poważnej, ciężkiej pracy odzwyczaiło. Były u nas ogromne bezludne niegdyś przestrzenie na Litwie i Rusi, na których magnat nabywał włości równe księstwom szlachcie zKorony, syna zaopatrzył na pańskim dworze, albo nowozałożonej słobódce, a nawet chłop prowadził życie leniwe, pasterskie, przerzucające się łatwo w kozacką swawolę.

Zamiast władzy królewskiej uledz we wszystkiem, złamała ją ze wszystkiem szlachta polska i, używając złotej wolności, nie chciała znać obowiązków wobec państwa, tak jak nie znała troski o jutro; zdobywano się nieraz na godne podziwu chwilowe bohaterstwo — bano się wszelkiej organizacyi, jako początku niewoli. Zyd wydał się szlachcie wygodnym faktorem, rozgnieździł się wszędzie, mieszczaństwo polskie zdusił, sam jeden w całym kraju nauczył się warunków ciężkiej pracy i mimo to pozostał narodowi obcy. Chłop popadł w zupełną zależność od pana; gdzie pan był rozumny a prawy, działo się chłopowi dobrze, gdzieindziej samowolnym musiał ulegać kaprysom. W najlepszym razie obchodzono się z nim, jak z dzieckiem, więc nie tylko nie mógł pomyśleć o sprawach publicznych, ale nie nauczył się myśleć o sobie.

Istniało więc społeczeństwo, o wiele od ościennych szczęśliwsze, w którem szlachta hulała wiecznie a lud wiecznie włóczył się po odpustach i jarmarkach; w poczciwości swojej odwykało się od nauki, od pracy ekonomicznej, od każdej poważniejszej myśli, od każdego słabego wysiłku, nie było w stanie wypadków obliczyć, oprzeć się nieprzyjaciołom: najpierw przestało być państwem, potem obcemu uległo panowaniu.

Wśród nieszczęść politycznych, mówi on dalej, i strasznych a nieraz wzniosłych osobistych ofiar, życie powszechne Polaków zawsze jeszcze było tak sielankowo swobodne, że codziennego, trzeźwego hartu wyrobić nie mogło, a bez takiego hartu błogich dla narodu skutków przynieść nie mogły wszystkie ciche czy świetne, po ojcach odziedziczone lub na nowo wyrobione cnoty.

Kilka wieków takiego wesołego życia bez pracy i trudów, bez trosk zbytnich i myśli o jutrze, znieczuliło sumienia rządzącej w nas partyi i wyrobiło znaczne szczerby w duchowym organiźmie narodu.

"Jako to będzie" stało się u nas przysłowiem. Znamionuje ono doskonale najważniejszą wadę naszego charakteru: lekkomyślność i bezmyślność zarazem. Brak wyraźnej polityki narodowej, brak myśli przewodniej, co zatem idzie brak programu systemu i kierunku jednolitego w narodzie, któryby łączył wszystkie podrzędne cele i wszystkie warstwy spajał obręczą w jedną całość: oto! co się stało przyczyną naszej bezsilności i naszego upadku.

Nas ożywiała tylko jedna idea — idea wolności, stanowiąca główną żądzę Polaka i główne tło dziejów naszych. Rozbudziła ona w nas wprawdzie szlachetne pragnienie niepodległości politycznej i umysłowej, darząc nas niejednym czynem bohaterskim w obronie Ojczyzny i wydając nie jednego poetę lub artystę z łona narodu naszego — ale przygłuszała ona jednocześnie sumienia nasze pod względem poszanowania władzy, zająwszy pierwsze miejsce w sercu Polaka przed obowiązkiem i powinnością względem kraju.

Pragnienie wolności stało się w nas źrenicą narodu i wybujało po nad wszystką miarę i rozsądek, tłumiąc poczucie obowiązku, niszcząc poszanowanie władzy i równości w narodzie i skazując go tem samem na moralny i polityczny upadek.

Byłoby jeszcze pół biedy, gdyby wolność ta stała się udziałem całego narodu, ale u nas stało się niestety przeciwnie. Zagarnęła ją i zmonopolizowała dla siebie mała tylko cząstka narodu, szlachta, zamieniając lud cały w bierną i bezmyślną siłę roboczą. W tej niewoli ludu i oddaniu go pod absolutną władzę szlachty, szukać należy głównej przyczyny upadku Polski, którą zgubiła wybujałość jednej części narodu z uszczerbkiem miast i ludu wiejskiego.

Już za Władysława Jagiełły włościanin polski nie może opuścić swej roli, gdyż każdy obowiązany jest pod karą donieść panu o miejscu pobytu zbiegłego chłopa. Gorzej jeszcze było za następców Jagiełły.

Kazimierz Jagiellończyk jednemu tylko z synów kmiecia pozwala opuścić pana i udać się do szkół lub rzemiosła a i to tylko za pozwoleniem pana. Wedle wydanego w Krasnym stawie statutu z roku 1477 kmieć nie może wychodzić ze swej posiadłości, bez zezwolenia pana; ma zapłacić pół grzywny z łana na św. Marcin i dać cztery korce owsa, czworo drobiu, cztery kapłony i 24 jaj na Wielkanoc.

Dwa dni w roku o swoim chlebie żąć będzie u swego pana, przywiezie mu ze swej cztery fury drzewa, powozić go będzie kolejno w granicach ziemi Chełmińskiej i wedle potrzeby odrabiać mu będzie tłoki. Obowiązany jest przy tem panu swemu naprawiać młyny i tamy. Panom nie wolno do siebie przyjmować zbiegłych kmieci, miasta zaś nakazane mają to samo pod karą trzech grzywien.

Konfederacya Warszawska z roku 1573 postanowiła nadto, że każdemu panu wolno będzie poddanego swego skazać wedle swego sumienia [tam in spiritualibus quam in secularibus].

W parze z ujarzmieniem chłopa przez szlachtę szło u nas ograniczenie władzy królewskiej. Podczas gdy u innych narodów władza panującego rosła i potęgowała się coraz bardziej tak, że w Ludwiku XIV lub Piotrze Wielkim doszła do szczytu — u nas król bez zezwolenia szlachty nic stanowczego uczynić nie mógł zarówno podczas wojny jak w chwilach pokoju. Już Kazimierz Jagiellończyk przyrzeka statutem Nieszawskim r. 1464 nie stanowić praw i nie wydawać wojny bez zezwolenia posłów, którzy od roku 1468 utrzymują u nas stałą reprezentacyę narodu. Odtąd zuchwałe rycerstwo korzysta z każdego zbiegu okoliczności, aby wytargować coś na królu i zapewnić sobie stanowisko dominujące w narodzie.

Aby módz królowi prawa dyktować wprowadzają tak zwane: "pacta conventa" a od roku 1573 wydają na licytacye władzę królewską, rozpoczynając formalne targi o koronę z sąsiedniemi panami.

Każdy nowy przywilej szlachty był tylko szczeblem do dalszych faworów i łask królewskich, z których każda coraz bardziej obdzierała króla z władzy i praw należnych.

Do najważniejszej godności, jaka w Niemczech przysługiwała tylko siedmiu elektorom t. j. do wyboru króla, u nas przypuszczano całe masy ciemnej, niesfornej, bezmyślnej szlachty, która na elekcye przyjeżdżała zbrojno i dworno, idąc ślepo za tym, kto kuflem lub słowem umiał przemówić do ich ambicyi. Cóż dziwnego przeto, że nieład i swawola były u nas na porządku dziennym? Bywało i tak, że ciżba ta otwarcie brała w swe ręce państwa, jak się to stało za Korybuta.

Szczytem zaś tego nieładu i tej swawoli było: "liberum veto" czyli prawo zrywania sejmów i uniemożliwiania wszelkiej akcyi i obrony przed nadużyciem. Jest to nieznany w dziejach innych narodów dziwoląg indywidualnej wolności, który u nas uchwalano już na sejmie Radomskim za Aleksandra, choć wprowadzony został w czyn dopiero za Jana Kazimierza przez posła Sicińskiego. Odtąd nie tylko król ale i sejm stał się zależnym od widzimisię jednego posła.

Złamano przytem i upokorzono mieszczaństwo, odmawiając mu prawa delegatów sejmowych i zakupna dóbr. Wedle ówczesnych pojęć, obywatelem kraju był tylko człowiek posiadający ziemię, ziemi tej jednak mieszczanin nabyć nie mógł. Prawo z roku 1496 nietylko zabrania nie szlachcie nabywać dobra, ale sprzedać nakazuje, które mają już w posiadaniu.

W ten sposób mieszczaństwo tak samo jak lud wiejski wykluczone zostało od rozwoju i życia społecznego, pogrążone w letargu, skazane na pogardę i zniewagi publiczne.

"Istny paraliż dwóch części narodu — mówi słusznie Stanisław Tarnowski — a tak kompletny, że nie ma w historyi śladu, żeby byli czuli pomiędzy sobą wspólność interesów, praw lub dążności.

Dwa te żywioły, lud i mieszczaństwo, wcale się też nie przyczyniły do pomyślności Rzeczypospolitej, żyjąc z dnia na dzień w jakimś konserwatyzmie obojętnym i odrętwiałym takim samym za Jagiellonów jak za Sasów.

Miasta nasze były zbyt słabe, aby złamać stawiane im przez szlachtę zapory, więc żyły w półśnie, nie myśląc nawet o tem, aby prawa swe rozszerzyć i wytworzyć tak potężny za granicą stan trzeci.

A chłop nasz? "Historya jego" — mówi tenże autor — jednostajna: przez wieki jeden i ten sam "glebae adscriptus" w jednej osobie mający pana i sędziego, żadnej drogi do prawa, żadnego przed sobą widoku, choćby materyalnej tylko poprawy bytu, — oto ogólne jednostajne tło jego dziejów, na którem odbijają jaśniejszem, a zbyt często krwawym światłem, oburzające obrazy krzywd nie pomszczonych, miejscowych tyranii, prześladowań, o których po za wsią nikt nigdy nie słyszał.

Nie lepiej wprawdzie było w całej Europie, ale na Zachodzie był przynajmniej rząd, który bronił całości i powagi państwa, a którego u nas brakło, gdyż każdy szlachcic rościł sobie prawo do tronu i rządu w Rzeczypospolitej.

To też Turcy i Tatarzy niszczyli bezkarnie kraj, rabując go i uwodząc w jasyr tysiące obywateli, a petycye i prośby nieszczęśliwych ofiar, nie mogły znaleźć należytego posłuchu u króla, który pozbawiony był władzy i egzekutywy.

Moskwa bezprawnie wojska swoje wprowadzała na Ruś, ściągała kontrybucye i ograbiała najspokojniejszych obywateli kraju, ale kraj był bezbronny, bo szlachta jednej tylko rzeczy broniła zawzięcie, złotej wolności, upatrując we wszystkiem zamach na jej prawa.

Pozbawiona miary i kontroli wolność ta przechodziła zwolna w swawolę, wyradzała się w prywatę, sobkostwo — samowolę, wyrabiając nadmierną czułość i wrażliwość w szlachcie. Zdarzało się przeto, że obrażona miłość własna jednego szlachetki sprowadzała klęski na kraj cały, lub wywoływała długie bratobójcze walki. Zwalczano się też wzajemnie, spierając się bez potrzeby i marnując czas i siły na próżno, gdy tymczasem tuż za plecami naszemi wzrastał chytry i potężny wróg. Nawet planu i celu politycznego, bez myśli o jutrze i pamięci na przyszłość, nie umiejąc wyzyskać nawet swych zwycięstw, które przemijały bezowocnie dla kraju.

Kraj cały pełen był nierządu i anarchii, ale szlachta śmiała się z tego jeszcze, mówiąc że Polska nierządem stoi. Każdy szlachcic miał swą własną konstytucyę, każdy uważał się za równego królowi, powinowatego z cesarzem — dyktatora wojny i pokoju... W "liberum veto" widział on podniesienie swego znaczenia do jakich olbrzymich gigantycznych rozmiarów. Rosła przeto buta i zarozumiałość szlachty, aż w końcu duch swawoli obłąkał wprost wszystkie zmysły.

W porządku poczęto upatrywać zamach na osobistą wolność szlachcica. Posłusznego królowi, szanującego senat, słuchającego władzy, miłującego mieszczan i chłopów towarzysza wyszydzano jako dobrowolnego niewolnika i poddańca.

Nikt nie chciał słuchać prawa, sam tylko król miał mu być posłuszny, wszystkim innym wolno je było deptać i łamać bezkarnie.

Wolność przemieniła się w potworność. Powstała przedajność bezprawia, ucisk i pogarda wolnego niegdyś kmiecia, poczęły się mnożyć gwałty, aż wreszcie za Sasów zapanowały orgie, rozpusta, rozboje, najazdy, które kończyły się bójkami i krwi rozlewem. Ponieważ poselska nietykalność zostawiała każdego warchoła, przeto brojono bezkarnie, nie oglądając się na władzę. Nieprzyjaciołom ojczyzny dość teraz było jednego posła przekupić, aby izbę całą mieć w swej matni.

Liberum veto cofnęło więc Rzeczpospolitą do stanu pierwotnego barbarzyństwa i pogrążyło ją w pewnego rodzaju katalepsyę moralną i umysłową. Tak było za Sasów.

Za Stanisława Augusta nowe przybyły grzechy, karciarstwo, bezwstyd i rozpusta stały się cechą ludzi dobrego tonu, którzy mieli przyświecać maluczkim.

Zepsucie to było i gdzieindziej a zwłaszcza w zachodniej Europie, ale tam nie mogło ono tyle zaszkodzić co u nas.

"Tam bowiem — jak zauważył słusznie cytowany powyżej autor — były rządy, które broniły powagi i całości państwa.

Tutaj kiedy swawola doprowadziła naród szlachecki do ostatecznego rozstroju i rozkładu sił żywotnych, przy letargicznym uśpieniu miast, przy tym smutnym stanie ludu wiejskiego i przy zupełnej bezwładności rządu, nie zostało nic do obrony i ratunku.

Jedna siła żywotna w Rzeczypospolitej stargała się w rozpuście i swawoli; wszystkie inne były sparaliżowane, nie było więc żadnych. Społeczeństwo zniewolone do stóp jednego despoty może w niebezpieczeństwie ratować się i bronić siłą swojego rządu, swojem ślepem posłuszeństwem, swojemi stałemi wojskami. Społeczeństwo wolne ratować się może tylko patryotyzmem i poświęceniem wszystkich, a tych nie będzie bez wolności dla wszystkich.

Wolność jednej tylko warstwy społeczeństwa zawsze się wyrodzić musi w swawolę uprzywilijowanych — w niewolę nieuprzywilijowanych.

W razie niebezpieczeństwa ani jedna ani druga nie zdoła obronić ojczyzny.

Zdaje się być, jak żeby przyrodzonem prawem wolności, prawem świętem i błogosławionem, że ona przywilejem być nie może, że żyć nie może, jeżeli jest wyłączną własnością jednej tylko klasy w narodzie.

W Polsce dawniej ani chłop, ani mieszczanin obywatelem nie był, w tem tkwi przyczyna naszego upadku, w tem leży rozwiązanie tragicznych dziejów naszej przeszłości.

Wolność zmonopolizowana w rękach jednej tylko warstwy narodu zwyrodniała, przeszła w potworność i dla tego właśnie miejsce jej zajęła niewola jako naturalny wynik swawoli.

Wszystko to dawno wykryła i rozjaśniła już historya, wspominam jednak o tem dla tego, że między przeszłością a teraźniejszością istnieje zawsze łączność, tak, że dzisiejszy charakter narodu jest poniekąd wynikiem przeszłych jego kolei i losów. Jakkolwiek przeto z natury jesteśmy narodem zdolnym, poczciwym, szlachetnym i skłonnym do czynów na jakie nigdy zdobyć się nie potrafią inne narody, to jednak wyznać trzeba że wskutek anormalnej przeszłości, skażeni dziś jesteśmy przywarami ludów wolnych i żyjących bez pracy. Błędy przodków naszych nie tylko spowodowały upadek Ojczyzny, ale co gorsza przeniknęły do głębi dusz naszych, wsiąkły do szpiku kości, przeszły w krew naszą i dziś jeszcze pomimo stoletniej pokuty i niezaprzeczonego postępu tkwią w nas jeszcze i odzywają się przy sposobności, nie pozwalając nam rozwinąć należycie sił swoich i pomimo niezaprzeczonych zalet, zająć należnego nam stanowiska w dziejach cywilizowanych narodów Europy. Wskutek tylowiekowych a normalnych stosunków, wyrobiły się w nas pewne odrębne, nam tylko właściwe, przywary, które psują nasz charakter, a których bliższe wyświetlenie uważam za pierwszy warunek poprawy i podstawę dalszych badań o charakterze.

Narodowe wady Polaków.

Trzeba być skrajnym pesymistą i wszystko już widzieć w czarnych kolorach, aby zaprzeczyć, że naród nasz pomimo wszystkiego poprawia się, rozwija i postępuje naprzód. Dowodem najlepszym jest fakt niezaprzeczony i znany, że pomimo tak długich prześladowań dziś silniejsi jesteśmy i liczniejsi niż przed stu laty a sława imienia polskiego bardziej teraz jaśnieje niż w czasach naszego upadku.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Mezyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIADZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 8 Marca 1906.

NADSZEDŁ POST...

Nadszedł Post — Wielki Post —
Czas smutku — pokuty....
Świat żałobą i milczeniem
Zdaje się osnuty....
Trza ducha skupić w sobie,
Trzeba badać sumienie,
By przyjść mogło w pośród ludzi
Wielkie odrodzenie.
Trzeba serce upokorzyć.
Poznać swoje winy —
By zmartwychwstać mógł w tem sercu
Zbawca nasz jedyny.
Nadszedł Post — Wielki Post....
Gdzie taniec? wesele?
Pochylone korne czoła
W myśli o popiele,
Bo i zdaje się, że nicość
Ogarnia nas — w pyle....
Wszystko popiół — i za życia
I tam — gdzieś w mogile.
Jako atom — to istnienie,
Kropla — w oceanie....
Cele — trupy — pycha — praca,
A popiół zostanie.

* * *

Oj nie popiół i nie nicość!
Życie — to Golgota...
Krzyż się dźwiga, lecz mu świeci
Wiary gwiazda złota....
Zmartwychwstanie przyjdzie wtedy
Gdy w ducha pokorze,
Człowiek walką wśród swej drogi
Na zwycięztwo orze....
Post dlatego, aby ciało
Ugiąć wobec pychy....
By gwar świata, rozgłos zabaw
Zmienić w pacierz cichy;
By zrozumieć — co to znaczy
Popiołem tej ziemi....
Iść do życia — do wiecznego....
Krzyżami ciężkiemi....
Oj, ty bracie — ty rodaku....
Ciężki krzyż twej doli....
Lecz go dźwigaj z wiarą cichą,
Bóg wytrwać pozwoli....
Bo i nasz ten Post w Ojczyźnie,
Post długiej pokuty
Może skończyć się weselszą
Pieśnią — zwycięztw nuty....
Tylko trzeba duchem ożyć —
Wady powypleniać....
Bo Post Wielki — ma ułomnych
W silnych poprzemieniać!

Zjazd litewski.

W mieście Philadelphii odbył się dnia 22 lutego zjazd litewski, na którym omawiano sprawę, jakie stanowisko zająć mają Litwini w polityce narodowej. Na zjazd ten przybyło 200 delegatów z różnych części Stanów Zjednoczonych, 5 księży, kilku redaktorów i doktorów litewskich.

Przebieg tego zjazdu był ciekawym i smutnym zarazem. Po raz bowiem pierwszy w historyi wychodźtwa polskiego i litewskiego postawili Litwini program, zrywający z Polakami i z tradycyą swoich ojców, bo Polska i Litwa to dwie siostry wspólnej doli i niedoli.

Polacy atoli nigdy nie sprzeniewierzą się swym tradycyom i pozostaną wiernymi unii Polski z Litwą, chociażby sobie tego nie życzyli Litwini.

Kiepskimi politykami są bracia Litwini. Zapomnieli o tem, że zrywając z Polakami, tem samem osłabiają siebie i pomagają naszym zaborcom do dłuższego ucisku Polski i Litwy.

Zaborcy nasi dążyli i dążą zawsze do tego, aby poróżnić bratnie narody litewski, rusiński i polski i nie dać się im zorganizować tak, aby mogły w danym razie upomnieć się o swoje prawa, o swoją niezawisłość polityczną.

Miliony rubli, marek i guldenów wydali i wydają nasi ciemiężcy na tę podłą robotę poróżnienia narodów, należących niegdyś do niepodległej rzeczypospolitej Polskiej. Straszny grzech równający się zbrodni narodowej, popełnia ten, kto świadomie dąży do wywoływania niezgody między narodami litewskim, polskim i rusińskim. Kto tak postępuje, ten niczem nie różni się od zdrajców, którzy należeli do Targowicy i przyczynili się do rozbioru Polski i Litwy.

Bracia Litwini! Upamiętajcie się, bo źle robicie, straszny bat kręcicie na siebie i sprawę Polski i Litwy zaprzepaszczacie. W obecnej chwili, gdy ważą się losy despotycznej Rosyi, gdy stary gmach zaczyna się powoli walić w gruzy, powinniśmy tem więcej zacieśniać węzły przyjaźni między sobą i być gotowymi na wszystko, co nam przyszłość przyniesie.

Walczmy wspólnie o swoje prawa, a gdy je zdobędziemy, potrafimy się policzyć między sobą i oddać każdemu, co mu się należy. Polacy nigdy na waszą niekorzyść nie pracowali, ani pracować nie będą. Wszak historya nasza wspólną jest, niech będzie wspólną na przyszłość w walce z zaborcami.

Bracia Litwini! W pojedynkę dziś nic nie zrobimy. A więc ramię do ramienia, precz z tą zakulisową robotą naszych wrogów. Wiedzą oni o tem dobrze, że tylko w łączności jesteśmy dla nich niebezpiecznymi.

Precz z niezgodą wylęgłą w mózgach nierozważnych ludzi.

O język polski.

"Dziennik Polski" z Detroit donosi, że z rozporządzenia tamtejszego arcybiskupa zaczęto w szkołach polskich wykładać katechizm i uczyć pacieża polskie dzieci po angielsku. Przeciw temu rozporządzeniu irlandzkiego biskupa zaprotestowali stanowczo Polacy i wysłali specyalną delegacyę do biskupa z żądaniem natychmiastowego zniesienia tego rozporządzenia. Co odpowie na to biskup, to rzecz bardzo ciekawa; Polacy bowiem nie pozwolą na uczenie swych dzieci pacieża po angielsku.

Podobny wypadek zaszedł także w Chicago na Bridgeporcie i również wywołał wśród parafian wielkie zaniepokojenie, a proboszcz ksiądz St. Nawrocki, znany zresztą ze swej szczerej pracy dla sprawy polskiej, nie mógł się opierać rozporządzeniom biskupa, bo prawo kanoniczne nakazuje bezwzględne posłuszeństwo wyższej władzy kościelnej.

Dobrze więc robią parafianie, że się upominają o swoje prawa. Proboszczowie polscy nic tym rozporządzeniom nie są winni, wobec rozkazów biskupich.

Nowy to dowód, że potrzeba nam polskiego biskupa, aby nas rozumiał i załatwiał sprawy parafialne. W przeciwnym razie następstwa mogą być bardzo smutne. W każdym razie ciekawy to objaw zamachu na pacież polski, a skąd ten rozkaz wyszedł, to nam przyszłość wyjaśni.

Właściciele największych fabryk żelaza w Stanach Zjednoczonych formują olbrzymi trust z kapitałem półtora miliarda dolarów. Będzie to największa tego rodzaju spółka na kuli ziemskiej.

ZJAZD KONSTYTUCYJNY ZWIĄZKU SOKOŁÓW W AMERYCE.

W niedzielę rano o wyznaczonej godzinie zbierać się zaczęli w sali Pułaskiego delegaci gniazd.

O godzinie 10-ej, prezes Zw. Sokołów Polskich druh Bolesław Zaleski krótkiem przemówieniem formalnie Zjazd nadzwyczajny otworzył.

Po zamianowaniu komisyi do sprawdzenia mandatów, sesya została odroczoną na pół godziny. W skład komisyi mandatów weszli druhowie: J. Chmieliński z numeru II-go w Chicago, Szymorowski z Bradock, Pa. i Skwarczyński z Town of Lake.

Sprawozdanie tej komisyi przedstawia się jak następuje:

Na Zjazd przybyło 34 delegatów reprezentujących 48 mandatów, a mianowicie:

Sokół nr. 1, Chicago: J. Latuszewski, A. Dobrzański, A. Glaza, L. Romanowski, A. Dziadul, W. Szymański.

Sokół nr. 2 w Chicago: J. Chmieliński, L. Lechert, M. Ciebien, S. Kasprzak.

Sokół Polski nr. 3 w Chicago: S. Sielski, L. Czesławski, St. Cichowicz, Jan Bauer, J. Mądrala, St. Golski.

Sokół Polski nr. 4: W. Skwarczyński (3 mandaty zast.)

Sokół Polski nr. 8, Pittsburg, Pa.: Ed. Szymorowski (2 mandaty zast.)

Sokół Polski nr. 9 (Jedność) w Chicago: A. Osiński, J. Jendrzejczak.

Sokół Polski nr. 15, Braddock, Pa.: Ed. Szymorowski.

Sokół Polski nr. 20, Wilmington, Del.: J. Wutkowski, B. Zaleski, A. Dobrzański, L. Czesławski (zastępcy).

Sokół Polski nr. 27 w Avondale, Chicago: Z. S. Rzeszotarski.

Sokół Polski nr. 31 w Detroit, Mich.: Ign. Stypiński.

Sokół Polski nr. 32, Cleveland, O.: L. Ciechański.

Sokół Polski nr. 35 w So. Sharon, Pa.: Ed. Szymorowski (zast.)

Sokół Polski nr. 37 na Town of Lake, Chicago: W. Skwarczyński, B. Zaleski, J. Zaleski, W. Wrzesiński, J. Wutkowski, W. Narożny, A. Basiński, W. Jankowski, A. Janicki, T. Sakowski.

Sokół Polski nr. 42 w Chicago Heights, Ill.: J. M. Chmielewicz.

Sokół Polski nr. 45 w St. Louis, Mo.: W. J. Brisk.

Sokół Polski nr. 47 w Pullman, Ill.: Ant. Budziński.

Sokół Polski nr. 48 w East St. Louis, Ill.: A. Dobrzański (zast).

Sokół Polski nr. 49 Hawthorne, Ill.: W. Chojnacki.

Sokół Polski St. Czarneckiego w South Chicago: J. Manikowski.

Po rozdaniu odznak delegatów przystąpiono do obioru administracyi Zjazdu i jednogłośnie powołano następujących:

Stanisław Jankowski, prezes; Ludwik Ciechański, wiceprezes; St. Sielski, I sekr.; Zygm. Rzeszotarski, II sekr.; J. Jendrzejczyk, marszałek.

Na zjeździe tym przyjętą została konstytucya, mocą której Związek Sokołów Polskich staje się prawnym wydziałem Związku Nar. Polskiego.

PRZYSZŁOSC CHIN.

Poseł chiński w Berlinie tak wyraził się o swej ojczyźnie w rozmowie z pewnym dziennikarzem:

Wszystko, co się dzieje we Wschodniej Azyi, zapowiada zbliżanie się wiekopomnych wypadków. Z politycznych i militarnych wypadków lat ostatnich Chiny wysnuły wniosek, że radykalna reforma całego ustroju państwowego jest ich kwestyą życia i musi wzmocnić wrodzone zalety narodu chińskiego. Przedewszystkiem chodzi o reformę armii i floty. Można łagodnie ale stanowczo odepchnąć od siebie narzucających się zewsząd przyjaciół i urządzić się wedle własnych życzeń i potrzeb, jeżeliby wówczas Chiny musiały wystąpić w obronie swej nietykalności lub w obronie przed nieproszonymi doradcami, świat po raz drugi doczeka się takich niespodzianek, jakie mu już sprawiła Japonia. Chiny już obecnie rozporządzają znakomitym materyałem wojennym, który najzupełniej wprawnie włada już najnowszą bronią. Artylerya i kawalerya stoją na wysokości swego zadania, a przysłowiowe chińskie manewry przestały już być głupią komedyą. Marynarka jest na razie rzeczą uboczną, ponieważ przedewszystkiem chodzi o obronę Chin na lądzie. Ale także i marynarka zostanie pod względem jakościowym podniesiona bardzo wysoko, na co rząd nie żałuje środków. W sprawie reform wewnętrznych na pierwszy plan postawiono reformę finansów i waluty, jak również wprowadzenie nowego, racyonalniejszego systemu celnego i podatkowego, aby stworzyć zdrową podstawę dla ekonomicznego rozwoju państwa, dalej przez rozszerzenie sieci kolejowej i wogóle komunikacyjnej podnieść eksploatacyę bogactw naturalnych i rozwinąć handel zarówno wewnętrzny jak zagraniczny.

Pragniemy jak najściślejszego stosunku z państwami obcemi. Ale nie możemy dopuścić, aby obce państwa zabierały nam terytorya i wymuszały na nas specyalne przywileje. Dla nas, otwarcie mówię, najmilszymi są kupcy tych państw, które nie usiłują tworzyć własnych kolonii w granicach państwa chińskiego. Jeżeli wśród ludu chińskiego istnieje wrogie dla cudzoziemców usposobienie, to zaprawdę nie nasza to wina. Przez sto lat niemal cudzoziemcy obrażają brutalnie i ignorują najświętsze uczucia naszego narodu.

Naturalnie, przygodnie pojawia się reakcya, a z nią i te wszystkie niemiłe dla cudzoziemców zjawiska, na które obecnie skarży się Europa. Przedewszystkiem czynię za nie misyonarzów odpowiedzialnymi. Oni są bowiem winni, jeżeli Chińczycy występują wrogo przeciw cudzoziemcom. Musi nas przecie głęboko obrażać, jeżeli taki misyonarz zaczyna gwałtem nawracać nas na chrześciaństwo. Na nasze uczucia nie zwracają przy tem żadnej uwagi. A tymczasem w ciągu tysiąclecia kult przodków i nauka Konfucyusza stały się dla nas świętemi i drogiemi. Jeżeli jest coś lepszego i wyższego, chętnie poznamy to i przyjmiemy. Ale niechajże ludzie, którzy nam to przynoszą, sami stosują się do głoszonych przez siebie zasad. Niechaj więc protestanccy i katoliccy misyonarze nie kłócą się ze sobą i nie wykradają sobie nawzajem owieczek. Jakichże to ludzi udaje się misyonarzom nawracać? Po większej części są to wyrzutki społeczeństwa, dla których wszelka religia ma tylko o tyle wartość, o ile mogą z niej wyciągnąć dla siebie jakąś osobistą korzyść. Jak śmiesznem jest wogóle to misyonarstwo. W Europie pozostaje przecie tak wiele do poprawienia, że nie potrzebuje ona chyba wydatkować swego świętego zapału na mało wartościowych Chińczyków. Misyonarze, powiadam, wciskają się do nas, oświecają Chińczyków, którzy stoją wiernie przy wierze swoich przodków. Odepchnięci wracają z większą jeszcze natarczywością, podburzają rodziny przeciw rodzinom, sieją waśń wśród ludności i ostatecznie doprowadzają do tego, że ktoś z krwią goretszą pokusi się na ich życie. Wówczas nieszczęście jest gotowe. Misyonarz odwołuje się do swego rządu. Ten ostatni częstokroć wbrew własnej woli, jedynie pod naporem wielkiej potęgi we własnem państwie, zarządza środki energiczne i zmusza rząd chiński, aby ukarał jeszcze sprowokowanych swoich obywateli. Powtarza się to po tysiąc razy w każdej okolicy państwa, wskutek czego powstaje rozgoryczenie ludności przeciw cudzoziemcom wogóle, które w sposobnej chwili przejawia się w sposób gwałtowny.

Aby obecnie przyszło do takiego wybuchu, nie jest prawdopodobnem. Mocarstwa obce nie będą już wobec Chin tak śmiałe i rozkazujące, jak dawniej. Wobec Japonii Chiny także nie inaczej postąpią. Stronnictwo narodowe, które jest obecnie tak czynne i ruchliwe, wymaga, aby Chiny zostały dla Chińczyków. Nie chce ono Chin ani zjaponizowanych, ani zanglezowanych, ani tem mniej zrusyfikowanych, jeno chińskich. Obecne demonstracye są przejawami usposobienia mas ludowych. Cudzoziemcy dopóty drażnili śpiącego smoka chińskiego, aż się obudził. Jest on jeszcze zaspany i niedołężny, ale już prostuje swoje potężne członki i podnosi swoje olbrzymie łapy. Że zaś żartownisie, którzy sądzili, że mogą mu zupełnie bezpiecznie tańczyć na nosie, pospadają przy tem z dość dużej wysokości, temu nie można zapobiedz, a tem mniej można się temu dziwić. Na nowo uśpić rozbudzonego smoka już nie ma sposobu. Cudzoziemcy mogli przecie uszanować jego sen i długo jeszcze wzbogacać się skarbami tych krain, których on strzeże. Teraz jednak niechaj zbierają to, co sami zasiali.

Niepokojącem jednak to wszystko nie będzie, jeżeli w Europie potrafią zachować zimną krew. Przy takim przewrocie, który się obecnie dokonywa w Chinach, nie wszystko naturalnie, może pójść zupełnie gładko. Wielu będzie się uważało za poszkodowanych, wielu będzie krzyczało i skarżyło się na krzywdę. Jeżeli jednak mocarstwa zrozumieją, że Chiny bronią tylko swoich uprawnionych interesów i chcą pracować w celu zmodernizowania swojego ustroju wewnterznego, to nietylko nie dadzą się w błąd wprowadzić tym krzykom rzekomej rozpaczy, ale przeciwnie użyczą rządowi chińskiemu pomocy w urzeczywistnieniu jego postępowych i cywilizacyjnych planów.

Byłoby strasznem nieszczęściem dla całego świata, gdyby które mocarstwo chciało próbować powstrzymać ten bieg wypadków, który się w Chinach obecnie rozpoczął. Jeżeli Stany Zjednoczone wysyłają teraz wojska na Filipiny w oczekiwaniu wyniknąć rychło mogących trudności i zawikłań w Chinach, to należy z jak największym naciskiem stwierdzić, że Chiny nie mają żadnych zamiarów tego rodzaju, któreby usprawiedliwiały takie zarządzenia. Do ponownego najazdu mocarstw europejskich na Chiny z pewnością nie przyjdzie. Już wypadki ostatnich dwóch lat wykluczają to, aby wojska obcych mocarstw mogły tak, jak wówczas, obok siebie walczyć.

Takie o swej ojczyźnie wypowiedział dyplomata chiński zapatrywanie, a trudno się nie zgodzić na słuszne i uzasadnione jego wywody. Jest faktem niezaprzeczanym, że Chiny dążą tak samo do odrodzenia, jak to uczyniła Japonia. Gdy się Chiny ucywilizują, nastaną wielkie zmiany na świecie.

— Ceny lodu w New Yorku poszły w górę. Zamiast 30 płaci się obecnie po 40 centów za 1,000 funtów. Przepowiadają dalsze podwyższenie cen, gdy nastanie lato.

— Parowcem "Pennsylvania" przywieziono do New Yorku 2,000 wychodźców z Polski i Rosyi.

— W Pittsburgu robotnicy chcieli zburzyć most, stawiany przez bojkotowaną firmę "American Bridge Company".

KORESPONDENCYE.

NEW BEDFORD, Mass. — Szanowna Redakcyą "Gazety Polskiej"! Niżej podpisany prosi o łaskawe umieszczenie w łamach swojej gazety poniższej korespondencyi:

Rocznica "Sokoła Polskiego" pod opieką św. Stanisława Kostki w NewBedford, Mass., odbyła się dnia 18 lutego, na którą licznie zgromadziła się Polonia. Prezes "Sokołów", druh A. Piorkowski zagaił rocznicę następującemi słowy:

Przewielebny księże proboszczu! Szanowni bracia i siostry! Staję przed wami "Sokół" jeszcze młody, który zaledwie w pierwsze pierze porósł i dobrze jeszcze bujać nie potrafi po przestworzach niebieskich, przeto darujcie jego słabym siłom. Staję przed tobą, szanowna publiczności, aby ci oznajmić, co nas sprowadziło na to miejsce i jaki program będzie całej naszej rocznicy. Najpierw dziś obchodzi gniazdo "Sokół Polski" pierwszą rocznicę założenia takowego, a program będzie przeplatany śpiewami, mowami i deklamacyami, którego porządek jest następujący:

Spiew: "Z Bogiem z Bogiem" — wykonał chór parafialny; deklam.: "W rcoznicę Sokoła" — druh P. Stelmaszczyk; śpiew: "Marsz Sokołów" — wykonali Sokoli; mowa ks. Umińskiego na temat "Sokolstwa"; śpiew: "Hymn do św. St. Kostki" wykonali Sokoli; deklam.: "Ojczyznę naszą" — druh W. Deptuła; śpiew: "Dawne czasy" — wyk. Sokoli; deklam.: "Uroczystość Sokoła" — druh P. Rytelewski; śpiew: "Mazur Sokołów" — wyk. Sokoli; deklam.: "Sokoli kresowi" — druh A. Przygoda; śpiew: "Marsz Mierosławskiego" — wyk. chór parafialny; przemówienie ks. prob. o niesieniu pomocy braciom w Królestwie Polskiem; śpiew: "Co to za gwar" — wyk. Sokoli; deklam.: "Polska żyć będzie" — druh A. Rog; śpiew wspólny na zakończenie: "Boże Ojcze".

Występy wypadły nadspodziewanie, za co nagradzano wszystkich hucznemi oklaskami; najbardziej podobał się szanownej publiczności "Marsz Sokołów", gdyż w czasie śpiewania tegoż posypał się deszcz kwiatowy na "Sokołów". Najpiękniejszą i najwięcej pożytku przynoszącą była mowa ks. proboszcza, którą przywitano hucznemi oklaskami i gromkim okrzykiem: "Czołem!" Mniej więcej w połowie tejże podał szan. mowcy jeden z Sokołów prześliczny bukiet z żywych kwiatów, jako dowód wdzięczności Tow. "Sokół Polski". Mowę tę podaję w krótkości jak następuje:

"Staję w posród was, małego jeszcze gniazda sokolego, które w dniu dzisiejszym obchodzi pierwszą rocznicę swojego założenia. Początek swojego istnienia Sokół bierze po upadku powstania Styczniowego, gdy młodzież polska widziała niezbędną potrzebę tej organizacyi. Nie tak dawno, a wzrósł w liczbę dosyć już pokaźną. Największe ma swoje siedlisko w Galicyi, gdzie pod opieką rządu, bez żadnych przeszkód rozwijać się może i dziś liczy z górą 40,000 członków, w skład których wchodzą ze wszystkich dekasteryi ludzie; — w Poznańskim tak samo wzrasta, a i w Królestwie Polskiem, gdy zajaśniała gwiazdka wolności, już Sokół zapuszcza swoje szpony. Tu w Ameryce działalność jego tak samo nie źle prosperuje i liczy z górą 3,000 członków. Co za przyczyna tego pomyślnego rozwoju i powodzenia — oto ta, że Sokół nie jest żadną zbieraniną ludzi zaszargałej opinii, nie jest zbiegowiskiem rozmaitej zbieraniny, lecz Sokół to uczciwość, zacność i sumienność w spełnianiu tego, co spełnić mu dano. Zadaniem Sokoła jest wyrobić przez ćwiczenia gimnastyczne siłę fizyczną, bo w silnym ciele silny duch. Oprócz wielu innych zalet przyświeca jeszcze inna jaśniejsza gwiazda, a nią jest patryotyzm i pod hasłem swoim "Czołem Ojczyźnie a szponem wrogowi" — Sokół gotów jest uczynić z siebie wszelką ofiarę, a od hasła tego nie odstąpi. Smiało mogę wydać świadectwo, że Sokolstwo Polskie nigdzie nie przeniewierzyło się kościołowi. On to pojmuje dobrze, że kto odstępuje od Boga i od kościoła, ten najhaniebniej zdradza Ojczyznę; pojmuje, iż nie z innego powodu wrogi Polski chcą nas oderwać od kościoła, jeno dla tego, że chcą Polskę zabić. Jak dla zbawienia duszy naszej, tak dla zbawienia naszej drogiej Ojczyzny trzeba być sercem i duszą katolikiem. Dla tych to przyczyn kler polski w Sokolstwie widzi swoich sprzymierzeńców i z nimi się solidaryzuje; koniec końcem Sokół to dziecko Polski. Na zakończenie składam wam Sokoli serdeczne swoje życzenia. Dalszej pracy, dalszym znojom i bojom niech błogosławi i przeobfity da owoc Bóg Wszechmogący".

Nadmienić tu wypada, że jedna dziewczynka z pomiędzy publiczności podała ładny bukiet również różnych kwiatów dla Tow. "Sokół". Odśpiewawszy wspólnie na zakończenie "Boże Ojcze" rozeszli się wszyscy z większą miłością w sercach do wszystkiego co polskie — z większą miłością dla tej drogiej Ojczyzny. A więc czołem! szanowna publiczności.

Na uroczystość przybyło Tow. Rycerzy M. B. Częstochowskiej; zatem w imieniu Sokołów dziękuję wszystkim w ogóle za wzięcie udziału w tej uroczystości, a zwłaszcza ks. proboszczowi i chórowi parafialnemu.

Kreślę się sokolim: Czołem!
Andrzej Rog, sekr. rocznicy.

P. S. Na chleb dla głodnych zebrano $8.38, również wyasygnowano z kasy "Sokołów" na powyższy cel $8.10, razem $16.-48, które przesyłam do redakcyi "Dziennika Chicagoskiego".

LA SALLE, Ill. — W ostatnią niedzielę zapustów i w poniedziałek odbyło się w naszej polskiej hali szkolnej św. Jacka przedstawienie teatralne "Dwaj hultaje", komedya w 3 aktach, na dochód głód cierpiącym Polakom pod zaborem rosyjskim. W niedzielę były dwa przedstawienia jedno po południu o godzinie 3 dla dzieci, a drugie wieczorem o godzinie 8 dla dorosłych i w poniedziałek zaś wieczorem o godzinie 8 dla dorosłych i dzieci. Na wszystkich tych trzech przedstawieniach obszerna hala nasza była napełniona po brzegi, ale stosunkowo było nie tyle ludzi, ile się spodziewano, ile ich przyjść miało i ile na taki cel być powinno. Na tyle i takie zachęcanie miejscowych naszych księży, a mianowicie na tak gorliwe, przekonujące dobitnie do serc i uczucia, aż do łez wzruszające zachęcanie ks. proboszcza B. M. Skullika powinno być jeszcze raz tyle publiczności. Ale właśnie ci, którzy najwięcej tem interesować się byli powinni, których to najwięcej obchodzić powinno, ci, którzy pochodzą z Królestwa Polskiego, których rodzice, żony, bracia, siostry, własne dzieci, krewni, przyjaciele i znajomi, największą biedę, nędzę i głód cierpią, dla których przedewszystkiem było to przedstawienie urządzone, najmniej się tem interesowali i tych właśnie Polaków z pod zaboru rosyjskiego było bardzo mało, większość ich rozpijała się po szynkach, trwoniła krwawo zapracowany grosz na pijaństwie.

Przedstawienie udało się bardzo dobrze. Amatorzy wywiązali się z swego zadania wyśmienicie, role swoje odegrali jak się patrzy a sztuka podobała się wszystkim za co amatorzy zyskali uznanie i rzęsiste oklaski. W sztuce występowały najlepsze siły amatorskie miejscowe, a mianowicie pp. Paweł Kołodziej, Stefan Margorski, Leon Kurkowski, J. Kubera, St. Żywica, J. Goszczycki, G. Hudak, J. Brucki i panie: M. Kubera, K. McInerney, M. Kołodziej, M. Haduk, S. Kurkowska, A. Schalla, B. Szpajer, W. Kubera.

Do dyrekcyi teatru należą pp. Stan. Żywica, Kazimierz Slusarek i Wawrzyniec Hybki.

Dyrygentem śpiewu był p. Fr. Zwick, a dyrygentem orkiestry p. Jan Kolasiński. Tak dyrekcyi teatru jako i dyrekcyi śpiewu i muzyki, resp. śpiewakom i muzykantom należy się publiczne uznanie i podziękowanie. Publiczność zachowała się bardzo przykładnie.

Należałoby sobie życzyć, aby parafianie, mając tak wielką wygodną i wspaniałą halę i także piękne sceneryę, miewali częściej przedstawienia teatralne i uczęszczali liczniej na nie, użytkowali więcej, korzystali z niej, urządzali różne przedstawienia, zabawy, obchody, odczyty itp., bo mają środki i siły odpowiednie. Szkoda, że się więcej nie interesują, mimo nieustannych nawoływań swego proboszcza.

Jeden z obecnych.

NEKROLOG.

Donoszę krewnym i znajomym, że dnia 23 lutego, 1906 r. rozstała się z tym światem moja teściowa Franciszka Mikołajewska, przeżywszy lat 80, jeden miesiąc i 10 dni. Pogrzeb odbył się dnia 25 lutego na cmentarz polsko litewski w Baltimore, Md. W smutku pogrążeni: jeden syn, 5 córek, 32 wnuków i 57 prawnuków. Niech odpoczywa w pokoju i niech jej ziemia amerykańska lekką będzie.

Jan Nowak, zięć.

SKŁADKA NA CHLEB DLA KROLEWIAKOW.

Lista 12.

Z Sturgeon Lake, Minn., nadesłał ks. Stanisław Iciek, skolektowaną składkę w parafii św. Izydora Oracza $31 60; z czego za zmianę przekazu bankowego odlicza się 15c; pozostaje $31.45

Józef Niedźwiecki z Bremond, Tex., $1.00

Władysław Różycki z Port Towsend, Wash., $1.00

Za ostatni tydzień	$33.45
Poprzednie składki	$1050.34
Ogółem zebraliśmy	$1083.79

Za składki dziękujemy i o dalsze prosimy.

Wszystkim ofiarodawcom składamy w imieniu prześladowanych braci naszych w Królestwie i Litwie staropolskie Bóg zapłać. Bracia nasi w zaborze moskiewskim okropne znosić muszą prześladowania za to tylko, że są Polakami i Litwinami. Do ust włożyć nie mają kawałka chleba dziesiątki tysięcy braci naszych, a wróg karmi ich nahajką, ołowiem i więzieniem. Ratujmy braci naszych, ratujmy Ojczyznę! Wiosna się zbliża, a z jej nadejściem Bóg raczy wiedzieć, co się tam dziać będzie. Bądźmy gotowymi na wszystko.

UWAGA: W tych dniach otrzymaliśmy pokwitowanie bankowe z Europy, że 1000 rubli wysłane przez nas na głodnych w Królestwie, wręczono H. Sienkiewiczowi. Skoro tylko otrzymamy pokwitowanie od H. Sienkiewicza, wyślemy resztę pieniędzy na ten cel zebranych.

Z AMERYKI.

Zwycięstwo trustu.

KANSAS CITY, Kan., 2 marca. — Trust naftowy odniósł ogromne zwycięstwo w stanie Kansas. Oto na odbytej konferencyi dyrektorów kolejowych postanowiono podnieść opłaty za przewóz nafty o połowę. Uchwała ta zapadła wbrew postanowieniu ostatniej izby rerezentantów, która oznaczyła, jak wysokie mogą być opłaty. W ten sposób wszyscy niezawiśli producenci nafty będą zrujnowani. Tylko Rockefeller będzie się cieszył, gdyż nie będzie miał konkurencyi. Trust bowiem pompuje całą naftę do Kansas City, a ztamtąd rozsyła ją w rezerwoarach na wagonach w różne strony. Jeżeli najwyższy sąd nie stanie po stronie niezawisłych, wtedy zwycięstwo Rockefellera będzie zupełnem.

Wielki wynalazek.

WILKESBARRE, Pa., 2 marca. — Ks. Józef Murgas, proboszcz tutejszego słowackiego kościoła, wynalazł nowy system telegrafu bez drutu; zapewnia on, że dzięki nowemu systemowi jego wynalazku, będzie można przesyłać telegram z Ameryki do Europy i to znacznie szybciej niż telegrafem Marconiego. Nowy ten system polega na wysyłaniu depesz podziemnym telegrafem bez drutu. Ks. Murgas niezależnie od innych wynalazców udoskonalił po siedmnastu latach system telegrafu bez drutu, podobny do systemu Marconiego, który jest w użyciu pomiędzy Wilkesbarre a Scranton. Z wynalazku tego jednakże nie jest zadowolony i pracował nad innym. Pragnął on, aby telegraf jego nie ulegał wpływom burzy ani zmianom powietrza i aby depesze były, jak można najszybsze. Obecnie udoskonalił podziemny telegraf bez drutu, który pragnie w tych dniach wypróbować. Próba przeprowadzoną zostanie pomiędzy Wilkesbarre a Scranton.

W obu miastach kopią studnie do głębokości 300 stóp, poczem założone zostaną druty elektryczne. Później próba przeprowadzoną zostanie pomiędzy Europą, w którym to celu wykopane zostaną szyby na głębokość 300 stóp. Aparat do tego nowego systemu telegrafu będzie kosztował $20,000.

Strajk farmerów.

ST. PAUL, Minn., 5 marca. — Z dniem 1 marca rozpocznie się jeden z niebywałych strajków, a mianowicie strajk farmerów należących do American Society of Equity" organizacyi liczącej około 200,000 farmerów, która nakazała rozpoczęcie strajku na powyższy dzień w celu uzyskania dólara za buszel pszenicy i wogóle wyższych cen za produkty rolne. Główna kwatera mieści się w Indianapolis.

Według zakreślonego programu każdy farmer, należący do organizacyi, ma się zgodzić nie sprzedawać żadnych produktów rolnych, chyba, że dostanie ceny oznaczone przez urzędników tej organizacyi.

Rozkaz powyższy przesłano do farmerów we wszystkich stanach, które produkują pszenicę, a nadsyłane przez farmerów odpowiedzi, wywołują niemałe zakłopotanie pomiędzy kupcami i spekulantami. Wczoraj nawet przybył do Indianapolis reprezentant pewnej firmy, trudniącej się pośrednictwem sprzedaży pszenicy, aby zbadać, jaki skutek wywołało rozporządzenie urzędników organizacyi farmerskiej.

Urzędnicy twierdzą, że farmer powinien dostawać co najmniej $1 za buszel pszenicy bez względu na to, jak wielkim jest zbiór pszenicy i że ceny za produkty rolne powinny być ustanawiane przez pracowników na roli. W odezwie tych urzędników oznaczono nadto minimalne ceny za wszelkie produkty rolne, które według zdania owych urzędników, każdy farmer powinien otrzymać.

Odezwy te rozrzucono w wielkiej ilości w Kansas i Minnesocie. Obliczono, że jeżeli te stany będą obstawały w żądaniach o wyższe ceny, natenczas zwycięstwo będzie po stronie farmerów, gdyż Minnesota produkuje znaczną część pszenicy wiosennej, a Kansas znaczną część pszenicy ozimej.

Straszny cyklon.

MOBILE, Ala., 5 marca. — Z Meridian, Kan., donoszą, że wczoraj wieczorem nawiedził owe miasto cyklon. Prawie wszystkie domy na głównej ulicy Front uległy zniszczeniu. Ostał się tylko gmach Armoura, z którego wszakże burza zerwała dach. Gruzy uległy doszczętnemu zniszczeniu przez pożar, który szalał pomimo ulewnego deszczu. Miasto było pogrążone w ciemnościach, ponieważ światła elektryczne pogasły. Strażacy i policyanci szukali w gruzach zwłok ludzkich, trzymając w ręku zapalone świece. Sądzą, że 150 ludzi znalazło śmierć w gruzach. Druty telegraficzne są pozrywane, a pociągi przychodzą i odchodzą nieregularnie.

Biją murzynów.

SPRINGFIELD, O., 2 marca. — Z powodu zamordowania białego człowieka przez murzynów, wybuchły tu groźne zaburzenia antymurzyńskie.

Oto tłum kilka tysięcy ludzi liczący wpadł do części miasta przez murzynów zamieszkanej i podłożył ogień pod kilka domów murzyńskich. 8 kompanii milicyi nie mogło dać rady wzburzonym tłumom. O ratunku płonących domów i myśleć nie było można. Komendant wojsk, pułkownik Ammel telegrafował dziś rano, że ludność nieco się uspakaja i że nie będzie potrzebował więcej wojska. Rozruchy na razie uspokojono i kilkunastu ludzi aresztowano.

Z ZAGRANICY

Największy okręt.

Największy okręt wojenny całego świata, należący do marynarki angielskiej, został spuszczony na wodę w Portsmouth dnia 16 lutego. Okręt ów nazywa się "Dreadnouth" jest największym i najszybszym pancernikiem, jaki dotąd zbudowano i mógłby sam jeden podjąć walkę z całą flotą niemiecką. Pojemność jego wynosi 18,000 ton, siła maszyn 23,000 koni, a szybkość 21 mil morskich na godzinę. Dotąd największe okręty wojenne miały po 4 działa o kalibrze 30.5 centimetrów, natomiast "Dreadnought" otrzyma 10 takich dział o niedoścignionej dotąd dalekonośności. Dla odparcia ataku torpedowców służy 18 dział szybkostrzelnych o kalibrze 7.6 centymetra. Prócz tego ma "Dreadnought" 5 rur do wyrzucania torpedów. Wartość okrętu oszacowano na 10 milionów dolarów.

Sprawa marokańska.

LONDYN, 2 marca. — Stanowisko Niemiec na konferencyi w sprawie marokańskiej jest bardzo trudne. Wszyscy komisarze z wyjątkiem marokańskich stoją po stronie Francyi. Wczoraj była mowa o tem, ażeby oddać tę sprawę pod orzeczenie sądu polubownego ale Francya dotąd się nie oświadczyła, czy przyjmie takie załatwienie sprawy. Delegaci przekonali się, że po stronie francuskiej jest słuszność, a Prusacy chcieliby ją okraść, na co nie zgodzą się przedstawiciele mocarstw.

Zatarg węgierski.

WIEDEŃ, 2 marca. — Po rozwiązaniu parlamentu węgierskiego z rozkazu cesarza austryackiego, przy pomocy bagnetów i pałaszy, oburzenie w całych Węgrach jest olbrzymie. Koalicya, czyli zjednoczone partye węgierskie ogłosiły manifest do narodu, wzywający wyborców, ażeby wytrwali w walce i nie dali się niczem zastraszyć.

Ciekawe w tym względzie relacye nadeszły z Paryża. Oto jeden z dobrze poinformowanych polityków oświadczył, że wielką część winy za walkę cesarza austryackiego z Węgrami ponosi cesarz Wilhelm. Prowadził on, jak zwykle, grę podwójną. Cesarza austryackiego namówił i ostrzegł, ażeby żadnych ustępstw dla Węgrów nie robił. Potajemnie zaś wpływał na Węgrów, ażeby nie odstępowali od swych żądań. Przez to potrafił on doprowadzić do obecnego zamętu, jaki na Węgrzech panuje.

Powszechne głosowanie.

WIEDEŃ 2 marca.—Najważniejszą obecnie sprawą w Austryi jest walka o powszechne głosowanie, jak np. w Szwajcaryi i Stanach Zjednoczonych. Dotychczas było praktykowanym, że głosowano według majątku danego obywatela. Kto był bogatszym miał większy głos od biedniejszego.

Według propozycyi prezesa ministrów p. Gautcha dotychczasowy sposób głosowania ma być zniesiony i zaprowadzić należy głosowanie powszechne. Na mocy tego powszechnego głosowania otrzymają Sławianie 230 mandatów, Niemcy 205, Włosi 16, a Rumuni 4. Sama Galicya otrzyma 90 głosów. Dla Polaków będzie to o tyle niewygodnem, że Rusini otrzymają znaczną ilość mandatów i mogą przeprowadzać ustawy na niekorzyść Galicyi, łącząc się z Niemcami.

Kto zna nienawiść Rusinów galicyjskich do Polaków, ten przyzna nam racyę w tym względzie.

Krótko mówiąc powszechne głosowanie będzie zgubnem dla Polaków.

— Henryk Sienkiewicz ogłosił w prasie list dziękczynny, wystosowany do Polaków w Ameryce, w którym sławi ich ofiarność na rzecz głodnej ludności, popadłej w nędzę skutkiem strajków i zamknięcia fabryk.

— Stany Zjednoczone mają gotową armię 20,000 do wkroczenia do Chin na wypadek zaburzeń przeciw ludności zagranicznej.

— Górnik Adam Sawicki w Wyoming, Pa., został podczas wybuchu gazów w kopalni zabity.

ZAWIADOMIENIE.

W styczniu 1906 roku z rozporządzenia Jenerał - Gubernatora warszawskiego zawieszono na czas trwania stanu wojennego "Dzwonek Częstochowski", wychodzący w Częstochowie pod redakcyą księdza Józefa Adamczyka i skonfiskowano zeszyt listopadowo-grudniowy tego wydawnictwa.

Redakcya zawieszonego czasopisma zawiadamia Szanownych Przyjaciół i Czytelników, że tym czasowo zamiast "Dzwonka Częstochowskiego" otrzymywać będą "Kuryer Częstochowski", pismo illustrowane, na podstawie układu, zawartego przez redakcyę tych pism.

Redakcya czasowo zawieszonego "Dzwonka Częstochowskiego" uprasza o nadsyłanie w dalszym ciągu prenumeraty, wynoszącej na kwartał z przesyłką 1 dolara.

Prenumeratorzy "DZWONKA CZĘSTOCHOWSKIEGO" w roku 1906, oprócz 52 zeszytów, obficie illustrowanych, otrzymają jako premium "SKARBCZYK POLSKI", czyli 12 książeczek treści historycznej i społecznej, za dopłatą 10c. na miesiąc i nadto mogą nabywać wszelkie wydawnictwa "Dzwonka Częstochowskiego" po cenach wyjątkowo zniżonych.

Adres: Redakcya "Dzwonka Częstochowskiego" w Częstochowie pod Jasną-Górą.

Filia w Warszawie:
Mokotowska Nr. 47.

Ciekawa wyprawa.

Więcej jak dwustu lekarzy pragnie studyować chorobę morską i właśnie obecny czas wybrali, jako najodpowiedniejszy do przeprowadzenia doświadczeń szczegółowych pod tym względem. Uplanowano długą przejażdżkę po oceanie okrętem i oczekują, że każdy z członków tej partyi dostanie morskiej choroby i da sposobność swoim kolegom badania go, a także, że będzie próbować wszystkich lekarstw, jakie mu doradzone zostaną. Wynik tych eksperymentów zostanie potem przedłożony medycznym powagom, do dalszego badania. Przypominamy bowiem, że podczas ubiegłego roku kilka osób ogłosiło listy w rozmaitych gazetach, że doświadczenie ich nauczyło, że Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina jest najlepszym środkiem zapobiegawczym i najlepszem lekarstwem na morską chorobę. A łatwo to wytłumaczyć, bo zasila ono ciągle żołądek i nerwy. Czyni wszystkie organa trawienia zdolnemi do zgodnej pracy, a wiemy o wielu wypadkach, w jakich ten kordyał spowodował przyjmowanie pokarmu odrzucanego poprzednio. Wiemy wszyscy, że czystość i obfitość krwi zawisłą jest od dokładnego strawienia pokarmu, a powinniśmy wiedzieć, że Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina jest jedynym środkiem, na którym zawsze można było polegać. — Do dostania w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

O kiełkowaniu ziemniaków.

Nie rzadko zdarza się w gospodarstwach, że z wiosną, gdy przyjdzie sadzić ziemniaki i kopce się odkryje, to widzi się, wszystkie bulwy tworzą jakby jedną bryłę, poprzerastałą na pół łokcia długiemi kiełkami. Masę tę trzeba dopiero rozrywać i oczyszczać z kiełków, aby bulwy można było użyć do sadzenia.

Niejednemu z gospodarzy może się zdawać, że nic na tem nie stracił, bo i tak posadzone bulwy, pomimo tego, że skiełkowały już w kopcu, skiełkują jeszcze i w roli. Niestety bez strat się to nie dzieje, wykazały bowiem badania, że w każdem oczku ziemniaczanem siedzą 3 zarodki, z których środkowy jest najsilniejszy i ten kiełkuje najpierw. Gdy ten pierwszy kiełek zmarnieje, kiełkuje zarodek drugi już słabszy, a gdy i ten zniszczeje, może z tego oczka kiełkować jeszcze zarodek trzeci t. j. najsłabszy; jednak ten ostatni z powodu wyczerpania zapasów pokarmowych z partyi najbliższej oczka przez dwa poprzednie kiełkowania, albo nie kiełkuje wcale, albo wydaje słabiutką tylko roślinkę.

Dokładne próby wykazały, że bulwy zasadzone po oberwaniu pierwszych kiełków dały zbiór z morga o dziesięć razy mniejszy, aniżeli bulwy, które w kopcu wcale nie kiełkowały, zaś bulwy, którym wszystkie kiełki dwukrotnie obrywano, dały zbiór o 30 korcy mniejszy.

Z powyższego wypływa, że gospodarz z ziemniakami nasiennymi powinien się obchodzić troskliwiej, niż się to zwyczajnie dzieje. W tym celu już w marcu niech z kopców połowę ziemi zwali, a gdy obawa mrozów ustanie, niech przeniesie je do próżnej stodoły lub szopy i trzyma w cienkiej warstwie na podściole ze słomy.

Doświadczenia wykazały, że tak przechowywane ziemniaki, chociaż nieco przewiędną i zzielenieją, posadzone z początkiem maja w ziemię ocieploną, prześcigają we wzroście nawet te ziemniaki, które wprost z kopca wysadzono już z początkiem kwietnia.

Tatarskie ziele.

Roślina ta, zwana także tatarakiem powszechnie znana, nie potrzebuje bliższego opisywania. Rośnie wszędzie w stawach, jeziorach, rowach, bagnach i na błotnych łąkach. Odznacza się mocnym korzennym zapachem i smakiem. Korzeń ususzony pachnie mocniej niż surowy; w medycynie użyty wzmacnia żołądek i pędzi wiatry, szczególnie smażony w cukrze. Sposób smażenia: Pokrajany w kostki oczyszcza się należycie z powierzchownej skórki; potem gotuje się w wodzie aż do miękkości, przez co mu się odejmuje przykrą gorycz; osusza się i kraje w cienkie płatki; następnie smaży się w zgęszczonym syropie z cukru, rozpuszczonego w wodzie, a potem wygotowanego do należytej gęstości. Przy ciągłem mieszaniu przedłuża się smażenie dotąd, aż syrop na brzegach naczynia zaczyna się ścinać czyli krzepnąć; poczem naczynie zdejmuje się z ognia i masę aż do ostygnięcia miesza, a karmelki do ostatecznego osuszenia, rozkłada się na czystym stole. Tym sposobem otrzyma się przyjemny i bardzo zdrowy konfekt. Odwar z korzenia, albo też proszek zatraca febry zimne i po febrach używany, wzmacniając żołądek i nerwy, chroni od recydywy i siły choremu przywraca. Liście, krajane w kawałki, rozsypywano w dni świąteczne dla miłego zapachu w komnatach wiejskich przodków naszych; lecz odtąd jak dębowe dyle ustąpiły miejsca parkietom, ambra zajęła miejsce tataraku w pokojach szlacheckich, a pozwy miejsce złota w dziedzicznej dębowej pradziadów szkatule.

Wódka pędzona z korzeniem tataraku czyli ajeru jest również przyjemna w użyciu jak zdrowa. Cała roślina chętnie bywa jadalną przez bydlęta, którym też służy miasto lekarstwa wzmacniającego strawność. Korzeń spalony na popiół daje wiele potażu.

POLITYKA ROSYI NAD BAŁTYKIEM.

Sposób, w jaki rząd rosyjski tłumi powstanie Łotyszów i Estów i "uspokaja" kraj, nie ma sobie równego zarówno pod względem okrucieństwa jak i perfidyi. O pierwszem można nabrać wyobrażenia z kilku faktów, które przytoczymy poniżej, druga zaś polega na tem, że rząd rosyjski dał baronom niemieckim, piastującym oddawna urzędy t. zw. "honorowych policyantów", bardzo rozległe pełnomocnictwa, dzięki którym mają oni obejmować dowództwo nad egzekucyjnymi oddziałami wojska i tępić niemiłych sobie Łotyszów bez litości. Także i dowództwo nad większymi oddziałami wojska oddano wyłącznie niemal w ręce niemieckich oficerów, pochodzących z prowincyi nadbałtyckich, który spokrewnieni z tamtejszymi większymi właścicielami prześcigają się poprostu w okrucieństwie.

Tkwiąca w tej taktyce rządu rosyjskiego perfidya polega na tem, że nienawiść ludności łotewskiej za tego rodzaju stłumienie powstania zwróci się głównie przeciw Niemcom, którzy wprawdzie rozwinęli kannibalskie wprost okrucieństwo, ale niemniej są tylko podatnem narzędziem rządu rosyjskiego. Równocześnie prasa rosyjska, nie wyjmując nawet reakcyjnej, zupełnie bez ogródek wskazuje Niemców jako głównych sprawców okrucieństw i zniszczenia w prowincyach Nadbałtyckich, tak strasznego, że dreszcz zgrozy przejmuje przy samem czytaniu ich fragmentarycznych opisów.

Tak więc rząd petersburski będzie miał stłumione powstanie, opinia publiczna ocali swoją reputacyę humanitarnej i liberalnej, Niemcy bałtyccy nasycą swą żądzę krwawej zemsty, a nieszczęśliwa ludność będzie nienawidziła nadal tylko swych gnębicieli niemieckich.

Taką jest teorya polityki rosyjskiej nad Bałtykiem. Jaką jest ona w praktyce, świadczy następujący fakt:

"W mieście Fellinie rozstrzelało wojsko bez sądu 53 ludzi. 40 ludzi rozstrzelano 23, resztę 25 stycznia. Z liczby rozstrzelanych 23 stycznia 40 ludzi, tylko 14 siedziało w więzieniu śledczem, ale nie byli pod śledztwem, pozostałych zaś 26 uwięziono w nocy przed straceniem w Fellinie w ich własnych domach i przeważnie spokojnie śpiących w swych łóżkach.

Przyprowadzeni do więzienia dowiedzieli się oni, że za kilka godzin będą rozstrzelani jako uczestnicy napadów na majątek Kabbal w felińskim powiecie. Upadłszy na kolana, nieszczęśliwi błagali sztabsrotmistrza pułku dragonów lejbgwardyi, Gross von Sieversa o litość i o sąd nad nimi. Ale błagań ich straszny Sievers nie wysłuchał.

O świcie powiązano ich z sobą za ręce i razem z owymi 14 więźniami wyprowadzono za miasto na brzeg jeziora. Tu u stóp ruin starożytnego zamku wykopano wielki dół. Dokoła zebrał się już dość liczny tłum Estów, płaczących, jęczących i drżących ze strachu. Przyszedłszy na krawędź dołu, wszyscy skazani z twarzami wykrzywionemi od śmiertelnej trwogi, upadli jeszcze raz na kolana przed rotmistrzem Sieversem, błagając go, aby ich oddał sądowi.

W odpowiedzi na to jednak "jego ekscelencya" wydał komendę. Pierwszy szereg z pięciu skazanych przeprowadzili sołdaci na brzeg dołu, kazali uklęknąć twarzami do dołu. "Jego ekscelencya" znowu zakomenderował nabijaj, a potem celuj, pal.

Mimo to, że dragoni strzelali z tyłu, niemal dotykając lufami skazanych, niektórzy już po salwie jeszcze strasznie jęczeli i męczyli się. Tych to nieszczęśliwych wielkoduszny rotmistrz dobijał własnoręcznie z rewolweru!

Niepodobna było patrzeć na ten okropny obraz. Zebrany tłum widzów płacząc głośno rozpierzchnął się po straceniu pierwszego szeregu skazanych.

O tych 26 rozstrzelanych, którzy nie siedzieli nawet przed śmiercią w więzieniu, opowiadają, że większość ich nie brała wcale udziału w powstaniu i przewiniła tem tylko, że kiedyś tam ściągnęła na się gniew miejscowego barona niemieckiego.

Wojska rosyjskie nigdzie po wsiach nie natrafiają na jakikolwiek opór. Mimo to jednakże postępują z nieopisanem okrucieństwem. "Nie znajdując rzeczywistych sprawców wojska pod dowództwem oficerów Niemców von Steina, von Sieversa, von Kotzebue i innych wiążą i rozstrzeliwują tych z miejscowej ludności, których im wskazują miejscowi obywatele Niemcy, a więc przedewszystkiem tych, którzy przemawiali na zebraniach, jakie po 30 października odbywały się w całym kraju, dalej obwinianych o kłusownictwo w lasach barońskich, lub mających osobiste spory z baronami."

Uwięzieni zostają natychmiast bez sądu rozstrzelani albo w drodze łaski otrzymują po 150 do 200 uderzeń nahajkami. Osady podejrzanych o udział w rewolucyi wojsko niszczy ogniem. Sievers, srożąc się w powiecie Fellińskim, dopuszcza się okrucieństw dzikich i znęca się nad skazanym w ten sposób, że każe jednemu z nich trzymać za nogi drugiego podczas chłosty, lub np. przynosić sobie samemu rózgi do chłosty. W szkole miejskiej w Fellinie kazał wymierzyć po dwieście rózg trzem malcom za to, że ośmielili się przedłożyć nauczycielowi jakąś petycyę...

Wielu na widok okrucieństw popełnianych przez wojsko dostało już pomieszania zmysłów lub popełniło samobójstwo...

SPRYTNY.

Mały Karolek, zobaczywszy na kolei kilka wielkich pudeł z namalowaną butelką, pyta matki, co to ma za znaczenie? Matka objaśnia go, że znak butelki ma urzędnikom zwrócić uwagę, aby skrzyni nie tłukli i nie rzucali gwałtownie, boby zawartość mogła być uszkodzoną. Na to odzywa się Karolek:

— Mamo, zrób mi taką butelkę na moich spodniach, aby ich ojciec na mnie tak bardzo nie tłukł

H. SIENKIEWICZ.

SELIM MIRZA.

(Ciąg dalszy.)

Słyszałem, że i inne serca biją obok mnie niespokojnie. Niemasz nic bardziej drażniącego nawet dla starych żołnierzy, jak czekać z zasadzki. Upłynęło jeszcze z pół godziny, nareszcie usłyszeliśmy zdaleka skrzypienie kół i miarowe kroki piechoty. Nastała wówczas taka cisza, że słyszałem szmer każdego liścia na drzewie. Kroki zbliżały się. Nakoniec nadjechała szpica, składało ją sześciu ułanów. Ludzie ci pod sekretem palili fajki. Wówczas gdy przejeżdżali koło nas jeden zbliżył się do drugiego i usłyszeliśmy w ciemnościach głosy:

— Bruder daj ognia!

— Dadzą tobie, Franzuci ognia.

Potem przeszli i znów nastała cisza. Nadciągał wreszcie główny oddział. Na przodzie szła jazda, za nią piechota ale piechury nie pilnowali porządku. Znać ludzie ci nie spodziewali się niczego i nie zachowywali nawet zwykłych ostrożności. Maszerując powtarzali według zwyczaju niemieckiego w takt z krokami marszu i akcentując ostro każdą sylabę: "Fuenf — par — laederne — Struempfe!..."

A tu śmierć czyhała na nich z obu stron drogi.

Gdy nadciągnęli w sam środek zasadzki, wówczas wśród głuchej ciszy huknął nagle wystrzał pistoletowy. Natychmiast odpowiedziała mu grzmiąca salwa karabinowa z lewej str ny drogi. Powstała wrzawa nie do opisania, wśród której słychać było strzały karabinowe, okrzyki "formuj się" i donośny, spokojny, ale chwilami panujący nad wszystkimi głos niemieckiego dowódcy. Obrócono front na lewo i w tej chwili posypały się na nas gałęzie i liście krzaków, postrącane kulami. Dzielni żołnierze niemieccy szybko stanęli w szyku. Ale w tej chwili druga salwa z prawej strony wstrząsnęła mocno powietrzem. Niemcy uformowali dwa fronty, tymczasem jednak Mirza zamknął im już obydwa ujścia drogi. Posypały się strzały ze wszystkich stron.

Dym powiększył jeszcze grubą, nieprzebitą ciemność. Nasi żołnierze wyli teraz naokoło Niemców, jak stado zgłodniałych wilków. W ciemnościach ci nieszczęśliwi sądzili się być otoczeni przez Bóg wie, jakie siły. Strzelali na oślep. Konie ułanów, ogłupiałe, wystraszone poczęły chrapać z przerażenia i mieszać się. Cały oddział ruszył naprzód, przywitała go salwa, w tył — znowu salwa. Nagle wybuchnęła skrzynia z prochem. Konie się rozszalały zupełnie, zamieszanie się wzmogło. Słychać było głosy: Swiatła! Swiatła! Wówczas to niemieckiemu dowódcy przyszła nieszczęśliwa myśl oświecenia drogi. Ujrzeliśmy żołnierzy pruskich, podnoszących na bagnetach wiązki palącej się słomy. Krwawe światło oświecało drogę i pobliskie drzewa, ale wyszło ono tylko na naszą korzyść, wiedzieliśmy bowiem, jak strzelać. "W oficera! w oficera!" — zaczęli wołać nasi żołnierze; jakoż przy blasku palącej się słomy ujrzeliśmy wysoką, dumną postać w szpiczastym hełmie, ze złotemi binoklami na oczach, stojącą zuchwale na wozie i wydającą rozkazy. Płomienie oświecały ją od stóp do głowy. "W oficera" — powtórzyły głosy. Kule zawarczały, z wiązek posypały się iskry i płonące źdźbła, ale oficer pozostał nietknięty. Wówczas podbiegł ku nam sam Mirza.

— W oficera!— krzyknął i wyrwawszy Wolakowi karabin, przyłożył go do twarzy. Strzał buchnął, młody oficer zachwiał się, przechylił w tył, i padł głową w dogorywającą wiązkę słomy. Tymczasem słoma między prusakami zgasła, salwy stawały się słabsze, rzadsze. Bronili się jeszcze, ale bez nadziei, a tu ogień z naszej strony ożywiał się coraz bardziej, zwierzęce okrzyki żołnierzy stawały się coraz przeraliwszymi.

Po pięciu jeszcze minutach komenda "Na bagnety" — rozległa się po wszystkich szeregach. Ujrzałem znów przez chwilę Mirzę, jak z pochyloną głową i szpadą w ręku wysunął się wraz z falą błyszczących ostrz, ale nagle w szeregach pruskich błysnęła znów zapalona wiązka, a obok niej rozpięta na dwóch bagnetach biała chustka.

— Stój, poddają się! — zawołały ze wszystkich stron głosy.

Jakoż tak i było. Bitwa skończyła się.

W pół godziny potem cisza taka, jak i niedawno, zalegała tę krwawą drogę, kazałem ją uprzątnąć. Sam odszukałem ciało Ottona von Hohenstein z twarzą opaloną w płomieniu i zabrałem jego papiery, a przytem i portret żony czy narzeczonej, który zachowałem do dziś dnia. Potem poszedłem szukać Mirzy. Znalazłem go na uboczu siedzącego na korzeniach drzew i oddychającego szybko. Włosy miał jeszcze spocone, twarz uczernioną prochem, drżące ręce, ale w oczach świeciła mu duma nieograniczona, której nie próbował ukrywać. Następnych dni duma jego jeszcze urosła. Odtąd odrzucał wszelkie zdania, a raczej nie pytał o nie nikogo. W obejściu z oficerami stał się despotycznym, ze mną nawet inny był już, niż dawniej, skutkiem czego nasze stosunki znacznie ochłodły.

O La Rochenoirze nie było między nami od owej chwili mowy, ale widziałem, że Mirza bierze górę i zaczyna lekceważyć przeciwnika. Ba! stał już teraz na czele dwa razy większych i ślepo sobie oddanych sił, czegóż więc miał się go obawiać?

W dwa dni potem uderzył na wioskę Deux-Pouts, gdzie stały załogi pruskie. Uderzył już nie w nocy, ale w biały dzień. Przyjął bitwę regularną i bitwa ta dodała nowy listek wawrzynu na jego skronie.

Uczynił to wbrew rozkazom La Rochenoira. Spodziewał się zapewne, że wywoła to między nimi katastrofę, ale widocznie uznał, że czas nadszedł.

Jakoż przyszła wiadomość, że La Rochenoire, napadnięty przez ten czas, poniósł znaczne straty. Gdy Mirza dowiedział się o tem, rzekł do oficerów:

— La Rochenoire wymarnuje tylko ludzi, którzyby mi się przydali.

Oficerowie spojrzeli po sobie w milczeniu.

Przecież zamiast uderzyć na Deux-Pouts mógł Mirza pójść na ratunek La Rochenoirowi, bo wtedy mieliśmy już ruchy swobodniejsze. Kolumny ruchome były przetrzebione, znaczniejsze zaś siły ściągnęli Niemcy przeciw armiom regularnym.

Wieczorem tego dnia przyleciał od La Rochenoira oficer z rozkazem, aby Mirza natychmiast maszerował do głównej kwatery.

Pamiętam tę chwilę jak dziś. Było to w merostwie Deux Pouts. Oficer stał we drzwiach trzymając palce przy daszku kepi, Selim zaś siedział przy stole, odczytując powoli rozkaz.

Patrzyłem na niego pilnie. Trudy wojenne widne były na jego twarzy. Wychudła, pobladła, i jakby postarzała, a przytem jakiś odcień surowości przebijał z tych tak dawniej słodkich, młodzieńczych rysów. Znać w nim było człowieka, który przywykł rozkazywać, nie zaś słuchać rozkazów.

Nagle wstał, zbliżył się do oficera i podarłszy w jego oczach rozkaz, cisnął go na ziemię.

— Powiedz pan La Rochenoirowi, że idę do La Mare — rzekł zimno.

Oficer skłonił się i wyszedł. Wówczas Mirza zwrócił się do mnie:

— Proszę zwołać wszystkich oficerów oddziału. W kilka minut później sprowadziłem wszystkich kolegów. Mirza podał im spokojnie swoją nominacyę mówiąc:

— Zechciejcie panowie odcztyać głośno ten dokument.

Jeden z oficerów odczytał głośno rozkaz dyktatora.

Mirza podczas czytania stał dumny i zimny.

Zapadło głuche milczenie.

— Panowie! — rzekł Selim. — Z oddziału rozbójniczego, wyjętego z pod praw, stajecie się znowu żołnierzami rzeczypospolitej. Wasze męstwo okazane w różnych bitwach skłoniło prawy rząd do pobłażania. Mam prawo karać, ale wolę przebaczać. Tym z was, którymby nie podobało się moje postępowanie od czasu przybycia do obozu, oświadczam, że postępowałem według instrukcyi i że wreszcie nie potrzebuję się tłumaczyć przed wami. Dodaję przytem, że każę natychmast rozstrzelać każdego, kto okaże najmniejsze nieposłuszeństwo.

Ani jeden głos protestacyi nie przerwał tej energicznej przemowy. Po niejakiej chwili najstarszy z oficerów, szpakowaty już zupełnie mąż, rodem Włoch, a nazwiskiem Micheaelis, pierwszy wyprostował się jak trzcina, przyłożył palce do skroni i rzekł:

— Czekam na rozkazy.

— Ogłosić żołnierzom zmianę dowódcy!

Oficerowie wyszli i wkrótce głośne: "Vive la Republique!" "Vive Madesmoiselle!" i "a bas la Rochenoire!" przekonało nas, jak zmiana została przyjęta.

Gdyby La Rochenoire mógł słyszeć te okrzyki, mógłby powtórzyć z królami Salomonem i Gelimerem: "wszystko próżność!"

W godzinę później pomaszerowaliśmy do La Mare.

VI.

Przybyliśmy tam już późną nocą. Nie zastaliśmy w domu ani pana La Grange, ani Lidyi. Okiennice w domu były pozamykane, cisza zalegała szalet i ogród. Widziałem, jak złe wrażenie uczyniła na Selimie niespodziana nieobecność Lidyi. Obiecywał sobie zapewne odetchnąć i dać folgę słodkim uczuciom, jakie dawno nie postały w jego duszy, tymczasem spotykał go zawód. Spodziewał się może jakiego listu, albo znaku, bo troskliwie wypytywał o wszystko służącą, która zresztą nie umiała nic więcej powiedzieć, nad to, że państwo wyjechali i że za trzy dni wrócą. Dla mnie ten wyjazd był zupełnie naturalny, ale Mirza bolał nad nim więcej, niżem się spodziewał, i nie umiał ukryć niespokojności. Był to dla niego jeden z tych wypadków, które same przez się nie znaczą nic, ale które na razie wydają się, jakby umyślne przeciwieństwo losu. Sama jednak bytność w domu Lidyi zdawała się na Mirzę wpływać korzystnie. Na twarzy jego zniknął ów odcień surowości, a natomiast pojawił się inny, bardziej miękki wyraz. Nasze stosunki stały się zaraz cieplejsze. Ten groźny wódz strzelców znowu przypomniał mi zakochanego studenta Selima. Wziąwszy mnie pod rękę, błąkał się po całym domu. Dla zakochanego pusty dom, w którym mieszkała jego droga istota, ma jakiś tajemniczy urok. Słodycz wspomnień miesza się w owym uroku ze smutkiem i z echami, jakiemi odbrzmiewają opuszczone ściany. Każde z tych ech zdaje się mówić: "niema jej!" Zaszliśmy naprzód do pokoju Lidyi. W porcelanowych wazonikach, po obu stronach ubieralni, stały zwiędłe kwiaty, na ubieralni zaś leżał grzebień w kształcie korony, jakie kobiety noszą w warkoczach. Mirza obrócił się niby do okna, ale widziałem, jak przyciskał do ust ten grzebień. Musiał tę Lidyę kochać naprawdę.

Zresztą nic w pokoju nie zdradzało dawnej jej bytności. Firanki z nad łóżka były zdjęte, na łóżku nie leżała pościel, znać było, że jakaś ręka robiła tu już głupi porządek, który zatarł wspomnienia mieszkanki tego pokoju. Meble w białych pokrowcach pozakładane były jedne na drugie, lustra i fotografie wiszące na ścianach, pozasłaniane muślinem. Mirza odsłonił fotografie. Jedna z nich przedstawiała Lidyę, jeszcze jako dziecko w krótkiej sukience. Był to dagerotyp stary i wyżółkły. Twarz była widoczna, ale białe pończoszki dziecka tworzyły już tylko dwie białe plamy, ciemna zaś sukienka zlewała się z tłem. Chciało mi się śmiać z tego portretu, bo Lidya, jako dziecko widocznie nie była ładną, minkę miała przytem na tym dagerotypie wystraszoną, usta otwarte, wyraz gapiowaty. Selim odwrócił się odemnie, jakby nie chcąc, abym spoglądał obojętnem, a może i złośliwem okiem na ten bohomaz. Sądziłem, że jemu musi wydawać się on czemś dziwnie wdzięcznem, ale sądziłem po sobie. Mirza zbyt był trzeźwy i zbyt mało sentymentalny. Jakoż odsunął wkrótce z niechęcią portret i rzekł:

— Ależ to karykatura.

Roześmiałem się szczerze, a on mi zawtórował. Potem zostawiłem go z jego wspomnieniami, sam zaś poszedłem do oficerów, którzy kładli się w sali jadalnej, popijając wino i paląc fajki.

Przed udaniem się na spoczynek, wziąwszy patrol poszedłem jeszcze pozmieniać straże. Noc była zimna, ciemna. Pod lasem za chmielnikami wilk wył, jak najęty, a złowrogie modulacye jego głosu rozlegały się dziwnie żałobnie. W przerwach od strony wioski, dochodził głos jakiegoś wieśniaka, nawołującego żonę czy córkę:

— Rozyna! Rozyna!

Wróciłem od strony ogrodu. Okna pokoju Lidyi były oświecone. Widocznie Selim jeszcze w nim siedział.

Myślałem, że złapię go na marzeniach, ale zastałem go schylonego nad mapą.

— Niemcy są o dzień drogi stąd — rzekł do mnie. — Stoją w dość znacznej sile, ale pojutrze napadnę na nich.

— Kto wie, czy jutro nie będziesz miał rozprawy z La Rochenoirem — odrzekłem.

Machnął ręką.

— Mniejsza o to. Czas z nim skończyć, choć to dla mnie przeciwnik nie wart zachodu.

— Przeceniasz się.

— Przyszłość pokaże.

I wymawiając słowo "przyszłość", spojrzał na mapę i uderzył po niej ręką.

Nazajutrz cały ranek zszedł mu na wydawaniu rozkazów. Spodziewał się bitwy. Ale przedtem "kiszmet" chciał, aby stoczył tę, którą mu przepowiedziałem.

Była godzina trzecia, siedzieliśmy przy obiedzie, gdy drzwi nagle otworzyły się, i wszedł La Rochenoire.

W trzydzieści sześć godzin zrobił drogę, wymagającą trzech dni. Pokryty był kurzem i jak gdyby zmęczony. Twarz jego była spokojna, oczy nieruchome, nie znać było na nim żadnego napozór wzruszenia; podobniejszy był tylko do księdza, niż kiedykolwiek.

Gdy wszedł, dawni jego oficerowie zerwali się mimowoli na równe nogi.

Mirza spojrzał na niego nieokreślonym wzrokiem, oczy mu błyszczały, ale pozostał spokojny. Widać, był nawet przygotowany, bo skinął na adjutanta, który natychmiast wyszedł z pokoju.

La Rochenoire postąpił kilka kroków. Złowrogie jego oczy nieruchomo spoczywały na Mirzie.

— Przesłałem panu wczoraj rozkaz — mówił z cicha.

— A ja nie uznałem za stosowne go posłuchać.

Połowa twarzy La Rochenoira zaczęła drgać nerwowo, jak drgała zwykle w czasie bitew.

— Aresztuję pana! — wyrzekł spokojnie do Mirzy.

Mirza ruszył ramionami i, odwróciwszy się, rzekł:

— Michaelis! wziąć tego szaleńca.

W tej chwili w niezamkniętych drzwiach ukazał się adjutant na czele czterech żołnierzy. Ci ostatni podeszli automatycznemi krokami do La Rochenoira i stanęli w milczeniu po obu jego stronach.

— W imieniu Rzeczypospolitej jesteś pan aresztowany — rzekł adjutant.

Wówczas ten mały człowieczek w mgnieniu oka skurczył się w sobie i twarz mu pociemniała. W jednej chwili domyślił się wszystkiego i zemsty Mirzy i dróg Mirzy. Poznał, że wpadł w straszną zasadzkę, z której wyjście było tylko do grobu.

Ale nie był to człowiek, któryby napróżno słowa ronił. Ów zwycięzca w tylu bitwach, ów straszny partyzant nie próbował teraz niczego. Twarz jego nie wyrażała ani sztucznej dumy, ani sztucznej pogardy; nie piorunował Mirzy wzrokiem, pozostał bierny, jakby w poczuciu, że wszystko, coby mógł przedsięwziąć, byłoby tylko próżnem szamotaniem się, przeciwnem jego godności.

Przeciwnie twarz Mirzy wyrażała powagę władzy. Nie raczył nawet spojrzeć na La Rochenoira. Dla niego był to już nie współzawodnik, nie równy mu przeciwnik, ale zwyczajny biedak przed majestatem sądu — "pauvre diable", którym nie było warto więcej zajmować się, niż tego wymagały paragrafy kodeksu wojennego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

PRAWIE ZA DARMO! Kilka dolarów kosztuje tylko u nas odjazd do kraju na szybkich, pasażerskich parowcach prosto do Hamburga lub do Bremen. Każdy oczekiwany na dypie, odprowadzony na szyf i każdy ma domowy, wygodny nocleg w naszym domu. Wszystko bezpłatnie! Setki podziękowań! Nie żałujcie 2 centów i piszcie zaraz po bliższe szczegóły na adres: H. Kaufmann, 103 Greenwich st., New York, N. Y.

Wiśniewski Jan ze wsi Dembrowo w gub. suwalskiej i Jakób Marhocki, którzy mieli przebywać w Chicago, poszukiwani są przez Władysława Wiśniewskiego, box 22 Winnipauk, Conn. (10)

Kowal i stelmach znajdzie stałą pracę i dobrą zapłatę. Adres: Wład. Szatkowski, box 129 So. Sharon, Pa. (11)

Bandur Maryanna, poszukiwaną jest wraz z córką Rozalią przez swego męża Michała Bandur, Gary, N. Dak. Pochodzą z gminy Zuchowej, pow. tarnowski w Galicyi. (11

NA SPRZEDAŻ 3 rzędowe Harmonie warszawskie wyrobu Stamirowskiego (hromatyczne). Michał Aleksandrowicz, 120 Maple street, Holyoke, Mass. (10)

Bruderek Franciszek, rodem ze wsi Dąbrowy, poszukiwany jest przez swego brata Józefa Bruderek Box 206 Haydenville, Mass. Podobno miał zginąć na porażenie słoneczne. Ktoby z rodaków o nim wiedział, niech mi doniesie.

Gutowski Władysław poszukiwany jest przez Piotra Janczewskiego, Box 122 Shamokin, Pa. Prze 7 laty przebywał w Excelsior, Pa. i pochodzi ze wsi Brunaki w gub. łomżyńskiej (11)

NA SPRZEDAŻ dwa domy nowe z salonem, dobrze się opłacającym, w okolicy zamieszkałej przez samych Polaków, naprzeciw wielkiej fabryki cementu, gdzie prawie sami Polacy pracują. Lajsnes na cały rok kosztuje $150. Cały ten majątek, dwa domy i salon, sprzedam za $4,300. Wyjeżdżam do kraju i chcę wszystko sprzedać. Adres: K. Bankowski, box 135 Warren st, Glens Falls, N. Y.

MŁODZIENIEC liczący 21 lat, zdrowy i zdolny do każdej roboty, poszukuje zajęcia na farmie lub w fabryce. Jest bez zajęcia i bez centa w kieszeni i chętnie przyjmie jakąkolwiek robotę, byle nie cierpieć nędzy. Adres: Władysław Wojtka, 113 Mechanik st, Pitsfield, Mass.

Przybyłowicz Władysław, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Ludwika Przybyłowicza, 108 Ohio st., Mc Kees Rocks, Pa.

KAWALER 23 lat mający, zarabiający $3 dziennie, posiadający gotówkę, poszukuje towarzyszki życia. M. Slubowski, box 221, Rossland, B. C., Canada.

Rutkowski Kazimierz, przebywający od 11 lat w Ameryce, przed 9 laty był w Plymouth, Pa., poszukiwany jest przez swoją żonę, Maryannę Rutkowską, box 562 Westville, N. S., Canada. (Aug.)

☞ E. Nadrowski ma paczkę na ekspresie w Newark, N. J.

Żukowski Wincenty, mający przebywać w stanie Wisconsin, rodem ze wsi Linowka w gub suwalskiej, poszukiwany jest przez swego brata Antoniego Żukowskiego, 33 Pine st., Elizabethport, N. J.

Jan Doktor poszukiwany jest przez swego brata Michała, oraz poszukuję Pawła Nowaka. Adres: Michał Doktor, 322 S. Laurel st., So. Bend, Ind.

Waltz Ignacy, mieszkający od lat 25 w Ameryce, poszukiwany jest w ważnej sprawie familijnej przez Juliana Waltza w Przemyślu w Galicyi (Austrya.) Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech się zgłosi pod wymieniony adres. (12)

NA SPRZEDAŻ jedyna hala bilardowa w okolicy polskiej, litewskiej i angielskiej, 2 stoły, z powodu odjazdu do starego kraju. Adres: Balbina Jawtak, 48 Hudson ave, Brooklyn, N. Y.

Koploski Andrzej i Wawrzyniec, mający przebywać w Chicago, poszukiwani są przez Jana Thomas, 14 Bridge st., Ansonia, Conn.

TYLKO KILKA DOLARÓW! kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małej usłudze. Jazda od 7-9 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy zazadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list a bliższe objaśnienia odwrotną pocztą zaraz nastąpią. Immigrant Labor Exchange Inc., 2 Carlisle st., New York, N. Y.

Potrzeba Agentów

do sprzedawania **Samogrających Obrazów.** Ci którzy robią w dzień, mogą zarobić od $3.00 do $10.00 dziennie, sprzedając nasze Obrazy wieczorem. Zgłoście się po warunki do: **The Musical Shrine Factory,** 816 N. Hamlin ave., Chicago, Ill.

Nowiny Miejscowe

SPRAWOZDANIE finansowe komitetu wykonawczego z koncertu i przedstawienia w Auditoryum na głodnych w Królestwie Polskiem wykazuje, że ogólnego dochodu było $3,356.80, a rozchodu 1002,47; pozostaje więc czystego dochodu $2,354.33. Sumę powyższą odesłał kasyer komitetu ks. F. M. Wojtalewicz z So. Chicago wraz z odpowiednim listem, podpisanym przez wszystkich członków komitetu na ręce H. Sienkiewicza do Warszawy.

Zaznaczyć wypada, że koncert ten urządzili Polacy bez względu na zapatrywania polityczne, czem dali dowód, że w sprawach narodowych nie ma obozów, że w sprawach ogół obchodzących jest tylko jeden program — program narodowy polski.

Inne komitety chicagoskie zebrały dotąd około $30,000 na głodnych królewiaków. Najwięcej zebrał dotąd Związek Nar. Polski, bo ostatnie sprawozdanie wykazuje liczbę przeszło $14,000.

Federacya katolicka zebrała przeszło $6,000 i wysłała całą sumę na ręce H. Sienkiewicza. Związek Polek zebrał również pokaźną sumę, bo około $5,000. Redakcye chicagoskie niezależnie od powyższych komitetów zebrały kilka tysięcy, a Zjednoczenie katolickie również kwituje w swym organie drugi tysiąc.

Wobec tych nadużyć, jakich się dopuszczają na naszych braciach czynownicy moskiewscy w Polsce, ofiary przez emigracyę składane są protestem przeciw barbarzyństwu zgrai carskiej.

SENATOR Stanisław Kunz otrzymał nominacyę na aldermana 16 wardy. Nominacya jego równa się wyborowi, bo jest on lubianym i szanowanym przez Polaków, jako obywatel bardzo uczynny i przychylny dla wszystkich, potrzebujących jego rady lub pomocy. O innych dwóch kandydatach polskich na aldermanów piszemy na innem miejscu pod tą samą rubryką, a dodawać chyba nie potrzebujemy, że Polacy nie zapomną podczas wyborów o oddaniu wszystkim trzem polskim kandydatom swego głosu. Pamiętajmy o swych obowiązkach narodowych.

STAN Wisconsin nazywają stanem polskim, bo najwięcej w nim jest farmerów polskich, którzy się zagospodarowali i dobrze im się powodzi. Ziemia, klimat i woda w stanie Wisconsin odpowiadają w zupełności wymaganiom osadnika polskiego. A co jest najważniejszą rzeczą, to już ta okoliczność, że komunikacya kolejowa, szkoły i kościoły polskie są w pobliżu. A to dla osadnika polskiego jest bardzo ważną rzeczą. Kto więc chce nabyć sobie farmę w okolicy polskiej za przystępną cenę, niechaj pisze do ogólnie znanego obywatela polskiego Maryana Durskiego, zajmującego się sprzedażą gruntów. Czytajcie ogłoszenie na innej stronicy zamieszczone.

W TYCH dniach zainkoroporowaną zostanie w New Jersey nowa korporacya z kapitałem $50,000,000, która ma w naszem mieście pobudować nową linię kolei górnych, której odnogi poza granicami miasta zniżone połączą znaczną ilość miasteczek i miast okolicznych z centrum miasta. Odnogi te pójdą głównie do południowych krańców powiatu Cook, do północnego Illinois i do Indiana. Nowa korporacya przybiera nazwę "Chicago Elevated Interurban Terminal Traction Company." Nowe tory w dwóch latach mają być już gotowe do użytku.

SOKOLI górą! Mają obecnie dwóch kandydatów na aldermanów w Chicago. Druh S. Derpa, prezes Sokoła Polskiego w South Chicago jest kandydatem demokratycznym w 8 wardzie, a druh Gołembiewski, czynny członek Sokoła na Town of Lake, jest kandydatem republikańskim w 29 wardzie. Obaj młodzi i energiczni i obaj jeśli zwyciężą, przyniosą zaszczyt imieniowi polskiemu. Życzymy im zwycięstwa z całego serca!

W SO. CHICAGO znaleziono w rynsztoku przy 87-ej, pomiędzy Commercial i Exchange ave. zwłoki zmarłego człowieka. Nikt nie wie, w jaki sposób nieszczęśliwy ten człowiek nagłą śmierć znalazł. Policya robi przypuszczenia, że musiał on chyba upić się, a wracając do domu wpadł do rowu, gdzie woda jest dwie stopy głęboka i tam się utopił. Zmarły był Litwinem, a nazywał się Jan Szarpetis — liczył około 27 lat, a stołował się pn. 8700 Commercial ave.

Ks. PYPLATZ, proboszcz kościoła polskiego w parafii Town of Lake odwołał z ambony i przyrzekł solennie, że nadal w szkole nie będzie wykładany katechizm w języku angielskim. Co się stało w tej parafii nie będziemy powtarzali. Dosyć na tem, że Polacy nie dadzą się wynarodawiać dostojnikom irlandzkim.

KONSTABEL sędziego pokoju Martina, Joseph Slais, zamieszkały pn. 166 W. 19th str., został w piątek zastrzelony przez panią Blanche Baker, 966 W. Chicago ave. w jej mieszkaniu, w chwili, kiedy chciał fantować jej rzeczy na mocy wyroku sądowego. Bakerowa oddała się w ręce inspektora policyjnego Shippy i została zamkniętą na stacyi przy W. Chicago ave. bez dopuszczenia do kaucyi.

STATYSTYKA chicagoska wykazuje czasem cyfry okropne! W lutym koleje i tramwaje zabiły w Chicago 41 osób! Smiercią samobójczą zginęło osób 39! Koroner badał ogółem 272 wypadków śmierci.

BANKIER Walsh, prezydent zbankrutowanego Chicago National Bank, został aresztownay z polecenia nadeszłego z Washingtonu, za przekroczenie ustaw bankowych. Wypuszczono go na wolną stopę za złożeniem kaucyi w sumie $550,000.

PROCES o zaburzenia w kościele polsko-litewskim skończył się zasądzeniem winnych na kary pieniężne od $5 do $100. Głównych przewódców rozruchów oddano pod sąd przysięgłych. Skazani na zapłacenie kar pieniężnych wnieśli apelacyę do wyższego sądu.

Z OKAZYI imienin proboszcza św. Trójcy, ks. Kazimierza Sztuczko, urządzili mu parafianie ostentacyjne powinszowanie, połączone z występem dzieci szkolnych. Oprócz tego wręczono czcigodnemu solenizantowi piękne upominki.

KOLEJ górna linii Humboldt Park będzie przedłużona do 72 avenue, tj. pójdzie przez polską dzielnicę Cragin.

GAZETY angielskie podają wiadomość o wypadku w zakładach Illinois Steel Co. w South Chicago. Trzej robotnicy polscy zostali ciężko poranieni, lecz ich nazwiska tak poprzekręcano, że trudno ich się domyślić.

Saloniści chicagoscy będą musieli płacić za utrzymywanie wyszynków $1,000 zamiast $500. Tak uchwaliła rada miejska na poniedziałkowem posiedzeniu. Za podwyższeniem głosowało 40 aldermanów, a przeciw 28.

W LA SALLE teatrze odgrywają w dalszym ciągu piękną sztukę "The Umpire". Sztuka ta będzie graną aż do końca sezonu. Obecnie odgrywaną jest już 150 razy dzień po dniu. Każda kobieta, która przyjdzie na to przedstawienie otrzyma piękny prezent. Teatr znajduje się przy ulicy Madison, niedaleko ul. State.

A. FLANAGAN Co., wydawcy najrozmaitszych dzieł naukowych i innych, której główny skład znajduje się w Chicago pn. 266—268 Wabash ave., wydali w tych dniach piękną książkę treści naukowej, traktującą o obecnym podziale Szwecyi i Norwegii. Dzieło to ozdobione licznemi rycinami jest bardzo stosownem dla szkół średnich. Cena egzemlarza wynosi 50 centów.

PEOPLE'S Gas Co. zakupiła od zbankrutowanego bankiera Jana R. Walsh 300 akrów gruntu na południowo zachodniej stronie miasta i pobuduje tam olbrzymi zakład wyrobu gazu za sumę 10 milionów dolarów.

— We Wenezueli zanosi się na rewolucyę w celu obalenia rządu prezydenta Castro. Jego przeciwnicy udają się na wyspę Trinidal, gdzie czekają na nadejście zapasów broni.

— Marcin Burzyński w Plains, Pa., został mianowany kandydatem na kasyera miasteczka.

— Miasto Tadoban, stolica wyspy Leyte, należąca do archipelagu Filipin, zostało zniszczone przez pożar. Straty wynoszą $600,000.

"STARYCH LUDZI nie potrzeba". Takie często odpowiedzi słyszą porządni ludzie, poszukujący pracy. Jest to wprost oburzający objaw, wyliczony na to, aby odebrać człowiekowi ostatnią nadzieję. Nie są oni tak starymi, aby już nie mogli pracować, ale oni chcą młodych ludzi i na tem koniec. Cóż mają począć ci ludzie, którym taki obwieszczono wyrok, ludzie, którzy jeszcze mogą pracować i chcą zarobić na swoje utrzymanie? Jest to bardzo ważne zagadnienie, odnoszące się do całego społeczeństwa.

Charakteryzuje to dosadnie, jak młodzi ludzie powinni się opiekować zdrowiem. Człowiek może przy pilnej oszczędności, jeżeli jest zdrowym do 40 lat swego czynnego życia ułożyć odpowiedni na starość kapitał. Jeżeli atoli nawiedzi go choroba, jego kapitał na utrzymanie szybko znika i w ten sposób znajduje się znów w smutnem położeniu.

Jest więc bardzo ważną rzeczą, aby każdy dbał o swoje zdrowie i siłę — jedyny kapitał

Wszyscy ludzie są skłonni do przeliczania się na swych siłach. Zaniedbują się tak długo, aż upadną zupełne na siłach. Stosownej kuracyi powinni się poddać czemprędzej, używając odpowiedniego lekarstwa, któreby uregulowało ich system i przeczyściło krew, wyrzucając z niej nagromadzoną zużytą materyę, wskutek czego system ich mógłby być utrzymany w należytym stanie.

Między lekarstwami tego rodzaju nie ma podobno żadnego, któreby dorównało powodzeniu i popularności Dra Piotra Gomozo. Nie jest to lekarstwo apteczne, lecz dostarczają go ludziom właściciele, Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 112—118 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

Listy Polskie na Poczcie.

1402	Adamska B	1826	Matuszeski J
1429	Bakowski A	1846	Mickiewicz W
1430	Baniewicz Z	1848	Mieszczak W
1431	Baniewicz A	1853	Migdalska M
1459	Blochowicz J	1858	Misiewicz M
1463	Borowicz S	1863	Musiał S
1472	Brański A	1871	Nalepka J
1482	Bunkowska Z	1880	Nieznalski J
1486	Choromański S	1881	Niedźwiecki A
1488	Chodacki S	1891	Orłowski F
1506	Czachowski J	1892	Orłowska F
1517	Draczyński M 2	1899	Palacz J
1523	Dudziński J	1903	Papierz A
1525	Dzierdzikowski W	1906	Para J
1545	Flydzyński J	1911	Parliński J
1556	Galas J	1927	Plech B
1559	Gajda W	1955	Przybylski W
1573	Gilewski P	1961	Rachwalski S
1577	Gileński J	1965	Raczkoski S
1578	Glembocki P	1969	Rataj F
1579	Głowacka J	1990	Romiński A
1590	Gorczyński S	1993	Rosicki S
1593	Graliński M	2000	Rybak F
1595	Grendziński C	2001	Rzepski J
1597	Gryszczak J	2003	Sajdek J
1607	Gurazdowicz A	2011	Śmankiewicz J
1626	Harczyński A	2055	Śniegocki A
1673	Jendrzejewski A	2065	Spytek S
1686	Kamiński A	2069	Staślak S
1687	Kaliński J	2071	Stelmachowski J
1693	Karp T	2076	Strzelecki A
1717	Klimczak M	2079	Suchocka J
1722	Kmiszek K	2095	Świniarski J
1739	Kowalczyk J	2119	Urbański J
1741	Kowalski J	2135	Walentowicz C
1742	Kostecki J	2142	Wawrzynkiewicz B
1748	Kozieł F	2163	Witkowski B
1756	Krzyżanowski A	2166	Wiśniewski T
1758	Kukliński S	2169	Wiśniewski F
1760	Kułak M	2173	Witkowski S
1769	Kulach J	2174	Wojniak K
1793	Laniewski F	2175	Wojtczak A
1796	Lewandowski W	2181	Wołeński A
1806	Łukaszkiewicz L	2182	Woźniak M
1815	Matowski J 2	2183	Zabłocki J
1817	Matusiak M	2192	Zieliński J
1920	Marecka Z	2194	Zientarski K

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 7 marca 1906.

MĄKA: beczka	
Twarda patenta	3.85—3.95
Straights	3.65—3.75
Czysta	2.75—3.00
Miękka zimowa patenta	3.60—3.70
Twarda zimowa patenta	4.00—4.10
Żytnia	3.40—3.60
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	86
No. 3 czerwona	87
No. 2 czerwona	90
No. 3 twarda	82
No. 2 twarda	85—91
No. 4 biała	81—82½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	83—85
No. 4	82
Północna	87½
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	33—37
No. 4	40—41
No. 3	43—44
No. 3 biała	42
No. 3 żółta	42—43
No. 2 żółta	43
No. 2 białe	42
Jęczmień	38—50
OWIES (buszel)	
Zwykły	28—30
No. 4	29—30
No. 3	27—30
No. 2 biały	33
No. 3	30
No. 3 biały	29—32
No. 4 biały	30—31
Standard	30—32
ŻYTO	
No. 2	68
No. 3	64
No. 4	63
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—7.00
Pszeniczna	4.00—5.50
Owsiana	5.00—5.50
Ryżowa	7.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—6.30
Zwykłe	3.85—5.00
Cielęta	3.00—4.50
Świnie tuczne	5.20—5.57
Prosięta	4.50—4.70
Owce	3.00—7.59
Jagnięta	3.00—5.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	10—12
Szwajcarski	12—13
Limburski	12
Masło śmietankowe	24
Firsts	21—25
Seconds	18—19
Dairies	23
Jaja, (tuzin)	14—16
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	11.50—12.50
Niesortowana tymotka	9.00—12.00
JARZYNY	
Pomidory (pudło)	25—35
Cebula (buszel)	35—45
Ogórki tuzin	10—29
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	11
Indyki	11—14
Kurczęta (żywe)	11
Kaczki	1
Gęsi za tuzin	7.00—8.00
KARTOFLE (buszel)	45—60
Słodkie (beczka)	2.25—3.00
Kapusta (pudło)	1.50—1.60
OWOCE	
Jabłka (beczka)	2.50—5.00
Cytryny (pudło)	1.75—2.50
Banany (pęk)	75—1.75